Nr 177 | Piątek 7 (20 sierpnia) 1909 r. | Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Proreżna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreżna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych prospekty Hodowli nasion Edmunda Ostaszewskiego w Nowosiółce.

Notatki informacyjne.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 lub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 popołudniu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kil. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1-3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Tow. Pol. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Biuro „Wydziału Letniak" przy Kij. rzym.-kat. Tow. dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie z g. 5 do 6 po poł. oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr 12 przy schronisku św. Jadwigi.

Stosunki polsko - rosyjskie.

Opin[i]a „Temps".

Przysłowiowa jest ignorancya francuzów w sprawach geografii i historyi, o ile te nauki nie tyczą się ich rodzinnego kraju. Nietylko zwykli śmiertelnicy, ale ludzie fachowi, publicyści, literaci, politycy, ba, nawet dyplomaci grzeszą bardzo brakiem należytych w tej dziedzinie wiadomości.

Sprawy, które nie ujawniają się zbyt jaskrawo, które gdzieś pocichu się rozwijają, dojrzewając stopniowo i powoli, najczęściej przechodzą dla nich niepostrzeżenie. Do takich spraw należy także sprawa polska.

Francuzi jej nie znają, nie doceniają jej doniosłości, fałszywie tłómaczą sobie jej obecny stan. Jest to naturalne, jeśli zważymy, że informatorami francuzów o kwestyach polskich są najczęściej nie—polacy. Pisma poważne, organy półurzędowe lub rządowe czerpią przeważnie wiadomości z oficyalnych sfer politycznych, najczęściej z ambasad Rosyi, Niemiec lub Austryi. Stąd tendencyjność, nieścisłość lub niezgodność z istotnym stanem rzeczy. Trzeba specyalistów, azeby we Francyi należycie przedstawili we właściwych barwach naszą obecną sytuacyę. Są i tacy wśród francuzów, ale to są rzadkie wyjątki.

Że tak jest, myśmy sami dużo winni. Ale to kwestya odrębna, której teraz poruszać nie będziemy. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na artykuł, który przed kilku dniami pojawił się w „Temps", jak wiadomo, półurzędowym organie francuskiego ministerstwa spraw zewnętrznych.

Po zeszłorocznych zjazdach neosłowiańskich w Petersburgu i Pradze, „Temps" pisał o zupełnem pojednaniu się polaków z Rosyą, o zakończeniu wiekowego sporu i snuł stąd na przyszłość radosne horoskopy. Dziś, tenże „Temps" mniej optymistycznie patrzy na stosunki polsko-rosyjskie. Artykuł jego nie oddaje wprawdzie właściwego tonu; czuć, że autor jego nie rozumie istoty zagadnień, że bierze je raczej z formalnej, niż merytorycznej strony. Tem niemniej jest jakieś, bardziej bezstronne, bardziej ściśle przedstawienie kwestyi, jest przeczucie, że w tej głuchej ciszy, w którą od tak dawna wepchnięto oficyalnie sprawę polską, odbywa się jakiś proces fermentacyjny, świadczący o życiu, o pragnieniach, o woli narodu polskiego, o jego wreszcie żywo dolegających krzywdach.

To też artykuł powyższy przytaczamy w dosłownym przekładzie. Brzmi on, jak następuje:

„Czytelnicy nasi są obeznani z nowym ruchem w opinii słowiańskiej. Ostatnie kongresy w Petersburgu i Warszawie oświetliły jasno rozmaite odcienie wyrazu „slawizm". Stary panslawizm nie ma już wielu zwolenników w chwili obecnej. Łączy się z konserwatyzmem skrajnym, z nieumiarkowanym nacyonalizmem i usposobieniem wrogiem dla polaków.

Nowa formuła neosłowiańska znajduje stronników, zwłaszcza wśród czechów i rosyan liberalnych. Neoslawizm głosi połączenie się wszystkich słowian. Opiera się na liberaliźmie rosyjskim, a zwraca się przeciw wpływom niemieckim. Polacy zapatrują się nań dość sceptycznie. Nie wierzą w zgodność dążeń narodu rosyjskiego z dążeniami słowian zachodnich. Gdy grupy słowiańskie, znajdujące się w ciężkiej walce z wpływami niemiecko-austryackimi, szukają punktu oparcia w Rosyi i domagają się od polaków w „Królestwie", aby wytworzyli most między Pragą a Petersburgiem, polacy, nie wierząc w to, żeby mieli znaleźć u rządu rosyjskiego pomoc i chęć do lojalnego współdziałania, pozostają najsilniejszemi podporami austro slawizmu.

W każdym razie, jakkolwiek ostatnia forma slawizmu nie wydaje nam się doktryną zdolną do rozszerzenia się, trzeba przyznać, że wypadki nie sprzyjają porozumieniu się między Rosyą a polakami. Nacyonalizm rosyjski odpowiedział co dopiero na wysiłki neosławistów w sposób godny ubolewania: projektem proporcyonalnej reprezentacyi polskiej w Radzie Państwa i poruszeniem sprawy chełmskiej.

Polacy, jak wiadomo, są panami własności ziemskiej w dziewięciu guberniach rosyjskich, zwanych „południowo-zachodniemi" a podzielonemi na trzy dzielnice: 1) Białą Ruś, 2) Starą Litwę i 3) Małą Ruś.

W guberniach tych (mińskiej, witebskiej, mohylewskiej; wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej; kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej) prawo wyborów do Rady państwa przysługuje tym, którzy korzystają z cenzusu majątkowego, który jest niezbędny, aby brać udział w zebraniach lokalnych właścicieli. Ponieważ wszyscy są polakami, mianują też wyłącznie polaków. W następstwie tego reprezentacya, tych prowincyi w Radzie Państwa jest wyłącznie polska, jakkolwiek polacy stanowią tam tylko 4 prc. ludności (!!). Na ten stan rzeczy zwrócił najpierw uwagę członek Rady Państwa, Pichno. Prasa zachowawcza, potępiając sposób wyborów, który uważa za doskonały, gdy idzie o gubernie centralne, zażądała, aby zmieniono ten system i aby wydano osobne prawo wyborcze dla dzielnic południowo-wschodnich. Rząd ze swej strony zastosował się do inicyatywy, danej w Radzie Państwa, i wniósł w Dumie projekt wyborów proporcyonalnych. Projekt ten, stanowiący jeszcze przedmiot obrad, ma być zastosowany jedynie w ciągu jednego roku.

Tymczasem zaś przyrzeczono polakom zaprowadzenie w dziewięciu guberniach południowo-zachodnich instytucyi „ziemstw", które dotąd tam nie istnieją. Ale ta częściowa rekompensata nie może ich pocieszyć w żalu, gdy widzą, że mają być usunięci z Rady Państwa, podobnie jak ustawa wyborcza z 16 czerwca 1907 usunęła ich z Dumy.

Przypominają, że w drugiej Dumie reprezentacya dziewięciu gubernii południowo-zachodnich była całkowicie polska. Protestują przeciw lokalnym zmianom prawodawczym, których następstwem, ich zdaniem, będzie utworzenie kuryi narodowych, przyczyniających się do zwiększenia niechęci między grupami narodowemi ludności.

Nie mniejsze niezadowolenie panuje w dzielnicy nadwiślańskiej z powodu zamiaru przyłączenia ziemi, zwanej Rusią chełmską, do generał-gubernatorstwa kijowskiego. Idzie o część gubernii siedleckiej i lubelskiej, które mają być ze względów strategicznych oddane pod władzę generał-gubernatora kijowskiego. Względy porządku i administracyi przemawiają bez wątpienia za tą zmianą (!!).

Ale polacy widzą w niej rozczłonkowanie „Królestwa" i skarżą się, że zbyt się lekceważy to, co pozostało jeszcze w Rosyi z śladów ich przeszłości. Rzeczywiście, „Ruś chełmska", należąca do części, przyłączonej przy trzecim podziale Polski do Austryi, została w r. 1808 włączona do utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego i stała się w r. 1815 częścią Królestwa Polskiego, odnowionego przez traktat wiedeński i uznanego przez Aleks. I. Tym starym związkom Chełmu z katolicką Polską zagraża proponowana reforma i patryotyzm polski domaga się ich utrzymania, zarówno w imię tradycyi narodowej, jak i w interesie katolicyzmu. Zauważono — że kwestya ta pierwotnie nie wyłoniła się na gruncie administracyjnym, lecz na gruncie rywalizacyi wyznaniowej.

Ukaz o swobodzie sumienia, ogłoszony w r. 1905, miał to następstwo, że w całej dzielnicy nadwiślańskiej zwiększył się prozelityzm katolicki. Liczni dawni unici, zamieniani na małogorliwych prawosławnych, powrócili do katolicyzmu. W następstwie tych konwersyi, biskup prawosławny chełmski, Eulogiusz, sprowadził w październiku r. 1905 do Petersburga deputacyę swoich wiernych. W tym samym czasie przedstawił szczegółowy projekt, mający na celu odłączenie Chełmu od innych prowincyi polskich. W dalszem tego następstwie w okręgu chełmskim zaprowadzonoby prawa właściwie rosyjskie, na miejscu praw specyalnych, regulujących sprawy kultu w Polsce, danoby duchowieństwu prawosławnemu w ręce broń administracyjną, dla zwalczania propagandy katolickiej.

Jak widzimy, daleko do zawarcia pokoju między obu bratnimi nieprzyjaciółmi. Nie jest blizka ugoda, która przywróciłaby zgodę w wielkiej rodzinie słowiańskiej. Jedynie świadomość wspólnych interesów politycznych mogłaby osłabić gorycz starych uczuć religijnych i oddać na usługi wyższego ideału siły, wyczerpujące się w walkach jałowych."

Muzeum narodowe w Krakowie.

—)oo(—

Świeżo ukazało się doroczne sprawozdanie dyrekcyi Muzeum narodowego w Krakowie za rok 1908. Przytaczamy z niego poniżej niektóre ważniejsze dane.

Rok ubiegły był dla Muzeum narodowego w Krakowie nadzwyczaj pomyślny, dostało ono bowiem od p. Stanisława Rusieckiego wspaniałe zbiory, złożone z obrazów, mebli, porcelany, monet, rycin, szkła i rozmaitych zabytków przemysłu artystycznego. Z nich wymienić należy tak pierwszorzędne zabytki, jak emaliowany relikwiarz katedry kruszwickiej z XI w., obraz olejny na drzewie Breughela starszego, przedstawiający walkę karnawału z postem, wielki serwis porcelany koreckiej z herbem Pomian, meble empirowe, zastawę stołową z bronzu złoconego, również empire, cenne makaty polskie z XVIII wieku, następnie zbiór rozmaitych cennych przedmiotów, zapisanych Muzeum narodowemu przez ś. p. profesora Steingrabera, zbiór planów i rysunków, sporządzonych przez ś. p. architekta Tomasza Prylińskiego, a odnoszących się do zamku królewskiego na Wawelu i do Sukiennic, zbiór, ofiarowany przez pozostałą po nim wdowę i t. d.

Podczas pracy nad oczyszczeniem i utrwaleniem wielkiej kolekcyi broni z daru ś. p. Sefera Baszy (Kościelskiego) pokazało się, że zbiór ten ma mnóstwo nader cennych okazów stali damasceńskiej. Jest to wogóle największy zbiór broni ze stali damasceńskiej, jaki znajduje się w Europie, z wyjątkiem Londynu.

Skutkiem przejścia domu i Muzeum Jana Matejki na własność Krakowa, utworzono obecnie z nich III oddział Muzeum narodowego z ustanowieniem nowego adyunkta w osobie p. M. Szukiewicza.

Dyrekcya Muzeum w r. z. zarządziła cały szereg ostrożności w celu zapobieżenia wypadkom pożaru i zabezpieczenia zbiorów, jednocześnie zaś poczyniła starania o tymczasowe rozszerzenie lokalu przez oddanie po opróżnieniu Wawelu przez wojsko tamtejszego budynku poszpitalnego. Dziś wiele przedmiotów, godnych widzenia, musi być przechowywanych w pakach.

Sprawozdanie zaznacza, że członkowie Muzeum nie ograniczali się do czynności administracyjnych, lecz opracowali zbiory naukowo, przygotowując materyały i wydając stosowne pisma.

Zwiedzających w roku sprawozdawczym było: w Muzeum narodowem 42,152, Muzeum Czapskich 1,906, dom Matejki 3,545, wieżę Maryacką 1,131, barbakan 368, razem 49,102 osoby, więcej o 6,406, niż w roku poprzedzającym.

Dochód Muzeum narodowego i Muzeum Czapskich wynosił w koronach 94,563; fundusz domu i Muzeum Jana Matejki miał 12,540 kor. dochodu.

Z powyższego widoczny jest rozwój tej instytucyi narodowej, żałować tylko wypada, że szczupłość dotychczasowego lokalu nie pozwala jej rozwinąć się należycie. Niewątpliwie jednak sprawa ta będzie załatwiona z okazyi jubileuszu Muzeum.

Memoryał gen. Reinbota.

Jeszcze w roku ubiegłym opowiadano, że generał A. Reinbot przesłał szefowi głównej kwatery cesarskiej memoryał z powodu rezultatów rewizyi senatora Garina. Treść memoryału stała się wiadomą dopiero teraz.

Właściwie to, co gen. Reinbot nazwał memoryałem, jest raczej jego skargą na członków komisyi rewizyjnej. Generał nie usprawiedliwia się bynajmniej ze swych czynności, „które mogły przy normalnych warunkach z normalnego punktu widzenia być uważane za niezgodne z prawem", stara się on przedewszystkiem dowieść, że działalność senatora Garina była nacechowana uprzedzeniem do niego oraz chęcią zrobienia go bądź co bądź winnym. Z memoryału tego, a raczej skargi, przebija nienawiść do rewizyi i ukryta nadzieja, że zostanie ona odwołaną. W dn. 24 listopada 1907 r. A. Reinbot otrzymał od gen.-gubernatora Herszelmana rozkaz, odbierający generałowi wszelką władzę dyscyplinarną nad jego podwładnymi. Reinbot poleciał do gen.-gubernatora po wyjaśnienia, ten jednakże za całą odpowiedź pokazał mu telegram ministra spraw wewn.

„Zrozumiałem z tego — pisze Reinbot w swym memoryale—że ze strony ministra była to poprostu propozycya opuszczenia mego stanowiska, przytem zrobiona w formie bardzo mi ubliżającej".

Gen. Reinbot odrazu podał się do dymisyi, prosząc jednocześnie o zaliczenie go do świty Jego Cesarskiej Mości.

W Moskwie zaczęły właśnie krążyć pogłoski o sprzeniewierzeniach w kancelaryi naczelnika miasta i o kolosalnej przegranej gen. Reinbota. Dymisyę generała uważano powszechnie za spowodowaną tymi faktami.

„Dla obalenia podobnych pogłosek, hańbiących moje nazwisko—pisze Reinbot—zwróciłem się z prośbą o wyznaczenie rewizyi senatorskiej, której jedynie mogę podlegać według prawa, będąc głęboko przekonanym o jej bezstronności i objektywności".

Widocznie „bezstronność i objektywność" gen. Reinbot rozumiał w ten sposób, że rewizya wszelkich starań dołoży, aby oczyścić go ze wszelkich zarzutów. Tymczasem stało się, jak wiadomo, inaczej.

„Prędko—pisze Reinbot—stało się widocznem, że wszystkie czynności rewizyjne skierowane są ku wykryciu jakoby popełnionych przezemnie nadużyć. Zaczęto wzywać obywateli miasta, zapytując ich wprost, czy dawali mi łapówki, czy nie wymuszałem takowych i t. d. Wkrótce stało się wiadomem, że komisya rewizyjna dopytywała restauratorów, czy często bywałem w restauracyach, wiele i czy płaciłem, pytała banki, czy nie miałem w nich rachunków".

Gen. Reinbot wyjechał na urlop zagranicę, powróciwszy zaś, dowiedział się, że komisya Garina działała z całą energią.

„Badani byli — skarży się p. Reinbot,, wszyscy przezemnie wydaleni i nawet karani... Dopytywano osoby, zapraszane przezemnie na śniadania, o ilość i nazwy potraw, o markę i cenę win; badano nawet kucharza, czy płaciłem rachunki za mięso, jarzyny i t. d.... Doszły mię wiadomości, że niektórzy członkowie komisyi jawnie mówili o swym głównym celu — skompromitowania mnie. P. Aksienow zaś oświadczył raz w czasie badania, że „nie chodzi im o pociągnięcie drobnych ludzi, wszystkie natomiast starania skierowali, aby zdjąć akselbanty (generała świty)." Dochodziły mię pogłoski, że rewizorzy mówili o tem, jakoby sumy, sprzeniewierzone przezemnie pokryła moja żona, którą również jakoby zamierzali wezwać na badanie.

„Bardzo żałowaliśmy, że nie uciekli się do tego środka, wszystkie bowiem interesy żony mojej prowadzi buchalterya manufaktury Sawwy Morozowa i S-ka i tam urzędnicy Garina dowiedzieliby się prawdy".

„Komisya rewizyjna zasłaniała winnych donosicieli, bezwstydnie obmawiających swych towarzyszy pracy, nastawała na podwyższenie rang, p. Chlebnikow zaś nawet nastawał na przyjęcie z powrotem wydalonego przezemnie za defraudacye komisarza Połzikowa, o czem w departamencie policyi znajduje się korespondencya.

„Czynności komisyi były tego rodzaju, że powoływać się na nią zaczęły różne ciemne osobistości. Znany np. ze swej reputacyi niejaki Czumakow oświadczył mi, że jeżeli nie dam mu 15 tys. rb., to on pójdzie do senatora Garina, a tam wszystko dotyczące mej osoby przyjmą chętnie... Z tego wszystkiego Wasza Ekscelencya raczy zauważyć, że w stosunku do mnie komisya senatora Garina prowadziła taką rewizyę, jakiej pewnie nie prowadzi nawet policya śledcza przeciw schwytanemu na oszustwach przestępcy.

„Wiem o tem — pisze Rejnot — że dochodziło do tego, że rewizor Chlebnikow przez cały wieczór poił starego złodzieja I. Korelskiego, aby ten oczernił urzędników policyi, ale ten okazał się wyższym ponad to. Wiem nawet, że za świadczenie przeciwko policyantom p. Chlebnikow dawał złodziejowi świadectwo, że przestał się trudnić kradzieżami, choć ten dopiero co był zaaresztowany za kradzież dwóch bobrowych kołnierzy w 1907 r., i na skutek tego został wysłany z Moskwy.

„Od działalności komisyi, działającej w imieniu Cesarza, może, oczywiście — kończy Reinbot — bronić tylko Jego Cesarska Mość, u stóp też Jego zechce Wasza Ekscelencya złożyć tę moją najpoddańszą prośbę".

Memoryał datowany dn. 27 maja 1908 r., co dowodzi, że gen. Reinbot spodziewał się odwołania rewizyi. Zamiast tego — wkrótce nadeszło rozporządzenie rozszerzenia zakresu pełnomocnictw senatora Garina".

Żydzi o przyjęciu czechów.

—)o(—

W zachowaniu się warszawskiej prasy żydowskiej względem wycieczki czeskiej, pisze «Kuryer Warszawski», nietylko nie znać było żadnej nuty gościnnej życzliwości, lecz odwrotnie, prasa ta zdobyła się tylko na «krytykę» polaków z powodu tej uroczystości i na drwiny z żydów polskich, biorących w niej udział.

Na dwa dni przed przyjazdem czechów, «Hajnt» zaznaczył, że dawniej idea słowiańska nie miała powodzenia w Polsce.

«Od czasu jednak, kiedy reakcyjna narodowa demokracya zaczęła gospodarzyć w Polsce, idea słowiańska zaczęła także coraz więcej szerzyć się śród społeczeństwa polskiego».

Dzień przed przyjazdem, ta znowu gazeta wydrukowała artykuł wstępny pod charakterystycznym tytułem «Cała Warszawa», występując z pretensyą, że w marszrucie objazdu Warszawy przez czechów pominięto «ulice żydowskie».

W dniu przyjazdu «U. Leb.» zaznaczył, że z żydowskich działaczów, nawet ze skrajnych asymilatorów, żadnego nie zaproszono do udziału w uroczystości przyjęcia gości czeskich (co jest nieprawdą, gdyż zaproszono specyalnie trzech polaków w. m.).

Po przyjeździe — «Haboker» pokpiwał z tłumów na ulicy i przekupek, które sypały kwiaty; wyszukiwał nieprzyjemnych stron przyjęcia, wyławiając dysonansy, jakie się odezwały podczas mów i toastów.

Wreszcie «N. Welt» poświęcił felieton «Gościom» (ale w cudzysłowie), drwiąc szczególnie z «pana Stefana Hiselsteina» (osoby fikcyjnej), będącej upostaciowaniem polaka w. m.), «wystrojonego, jak stróż w niedzielę (!), w czarnym fraku z białym krawatem».

«Kto to pisze — dodaje «Kuryer» — dowodzą takie wyrażenia żargonowe, jak «płoszczadka», «okołodoczny» i t. d., których nie znają i nie używają żydzi warszawscy»...

Zjazd bractw prawosławnych.

W dalszym ciągu zjazdu praca skoncentrowana jest w sekcyach. Najenergiczniej pracuje sekcya działalności oświatowej, która rozważyła już wszystkie niemal referaty i ma powziąć uchwały.

W zasadzie postanowiono wzmocnić nauczanie cerkiewne i nauczanie pozaszkolne w duchu prawosławia i narodowości rosyjskiej, urządzać publiczne wykłady teologiczne i ludowe ze śpiewami chóralnymi, rozrzucić po wsiach i nawet wioskach w możliwie największej ilości sklepy księgarskie i biblioteki, systematycznie prowadzić religijno-moralne wykłady z obrazami świetlnymi, rozpowszechniać obrazki historyczne i pocztówki ze świątyniami prawosławnemi w celu podniesienia uświadomienia religijnego i narodowego, starać się o otwieranie szkół, bractw i wogóle rozwinąć działalność wydawniczą.

Sekcya ekonomiczna też prawie skończyła obrady. Główną uwagę zwrócono na rozwój działalności bractw w kierunku podniesienia dobrobytu ekonomicznego ludności prawosławnej. Większość obradujących wskazywała na to, że polacy uzależniają ekonomicznie włościan i wyzyskują to dla urzeczywistnienia celów polonizatorskich. Wraz z otwarciem przez bractwa sklepów spożywczych, stowarzyszeń kredytowych i rolniczych, wraz z okazywaniem pomocy bezrolnym, polacy utracą swą władzę i wpływy i nastanie kres polszczeniu. Mówiono także o nadzorze nad zakładami, w których sprzedawane są napoje wyskokowe. Nadzór akcyzy—zdaniem „bratczyków" — nie jest wystarczający. Jeden z obradujących mówił: „Żydzi do chwili obecnej trzymają w swych rękach cały handel alkoholem i nadal—jak i dawniej — spajają lud. Należy się domagać, by za staraniem bractw zniszczyć jaskinie nieszczęścia ludowego".

Bardzo gorący udział w zjeździe przyjmuje episkop Eulogiusz. Jako wice-prezes, interesuje się sprawami wszystkich sekcyi. Kiedy w sekcyi oświatowej ktoś wniósł, by prosić Synod o asygnowanie funduszów na potrzeby oświatowe, Ep. Eulogiusz ironicznie zauważył:

— Dadzą wam nie więcej niż 1000 r., nauczajcie za te pieniądze lud, otoczony przytem przez masę inowierczą. Nie, na Synod nie można pokładać nadziei, trzeba wyszukiwać środków na miejscu.

Najwięcej uczestników ma sekcya misyonarska. Na pierwszy plan wysunięto sprawy organizacyi misyi antykatolickich przy bractwach i wogóle rozwicia działalności misyonarskiej. Mówi się tu wiele o wypadkach przeciągania na katolicyzm, o działalności księży, mówi się nerwowo, z jakąś utajoną złością i nienawiścią. W sekcyi tej pracuje, były ksiądz katolicki, Sobolewskij. Działacz ten skwapliwie „zaznajamia" duchowieństwo prawosławne z „bractwami katolickiemi", wskazuje na wielką rolę tych jakichś bractw w sprawie przeciągania na katolicyzm, rozprawia o „dewotkach, które stanowią organizacyę, wielce pomocną przy rozpowszechnianiu śród mas idei katolicyzmu". Dewotki — zdaniem Sobolewskiego— są najlepszemi pomocnicami księży w pracy nad polszczeniem kraju. Wobec tego radzi Sobolewskij duchowieństwu rosyjskiemu, by zwróciło na okoliczność tę uwagę i by korzystało z pomocy kobiet „bratczyc" w celu rozpowszechniania idei prawosławia i narodowości rosyjskiej. Rady Sobolewskiego mają posłuch.

Poświęcono też dzień czasu za sprawę urządzania nabożeństw uroczystych. Proponowano wprowadzenie do cerkwi śpiewu ogólnego i organów (wzorem kościołów).

Sekcya organizacyi bractw opowiada się za potrzebą połączenia wszystkich bractw „kraju zachodniego", rozszerzenia ich dzia-

łalności i wyzyskania środków dla wzajemnej pomocy duchowej i materyalnej.

Naogół zjazd wypowiada się na szybką organizacyą walki z katolicyzmem. We wszystkich sekcyach wiele opowiadano o niebezpiecznem położeniu prawosławnych wobec naporu katolicyzmu i polskości. Związkowcy i duchowieństwo są za poczynieniem energicznych kroków w zamierzonej walce. Duchowni — akademicy, przeważnie młodzi, proponują walkę kulturalną, radzą przedewszystkiem zwrócić uwagę na podniesienie poziomu kulturalnego duchowieństwa, wytworzyć zdolnych kaznodziejów i t. p., ponieważ będzie to walka z narodowością kulturalną; wyłącznie surowe zarządzenia do niczego nie doprowadzą.

Posiedzenie wieczorne.

Wieczorem w poniedziałek odbyło się posiedzenie ogólne. Po otwarciu posiedzenia wygłoszono mowy powitalne. Ciekawa jest mowa Szmidta. Zaczął on od tego, że charakteryzował różne partye polityczne rosyjskie po r. 1905. Wszystkie—jego zdaniem—zbankrutowały. Obecnie, jako rezultat tej politycznej anarchii, nareszcie powstały bractwa prawosławne, które jedynie są zdolne do obrony prawosławia, państwowości i rosyjskości. „Październikowcy—mówił Szmidt—są zdrajcami. Ja sam byłem najprzód październikowcem, a następnie kresowcem. I oto w tym czasie otrzymałem list od Guczkowa, który proponował wejście do bloku z polakami. Czyż możliwą jest większa zdrada? Mam wszystkie dokumenty bardzo kompromitujące Guczkowa...“

Przewodniczący powstrzymał na tem mówcę, który jednakowoż zdążył potem jeszcze powiedzieć kilka dosadnych zdań pod adresem inowierców.

Po mowach przystąpiono do rozważania wniosków sekcyi oświatowej. W sprawie działalności wydawniczej bractw redaktor „Kołokoła“, Skworcow, opowiada się przeciwko wydawaniu centralnego organu bractw, uważając to za zbyt kosztowne. Podobne zdanie wypowiada większość duchowieństwa. Sprawa wywołała ożywioną dyskusyę i tego dnia nie rozstrzygnięto jej.

Biusty Juliusza Słowackiego.

—)oo(—

Dla upamiętnienia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego wydał Komitet Słowackiego we Lwowie reprodukcyę biustu poety, według oryginału znanego artysty Wacława Szymanowskiego. W kompozycyi tej zdołał artysta uchwycić tę jakby wymarzoną przez siebie jakąś chwilę cudowną, w której wyzwolona dusza poety ożywiła jego oblicze i z całą potęgą swego wyrazu przemawia do nas. Odnosi się wrażenie z biustu, jakby to sam poeta wedle własnych słów «rzucał garściami duszę swoją na nas i przemieniał nas w siebie». Z harmonijnego, zamkniętego w sobie spokoju, z tej opartej o prawą dłoń smutnej, zadumanej twarzy o wyniosłem czole, z przedziwnej piękności oczu wieje na nas cała wielka poezya Słowackiego. O artystycznem wykonaniu całości może dać wyobrażenie rycina biustu, pomieszczona w «Tygodniku Illustrowanym» w Nr 25 z dnia 19 czerwca b. r.

Odlewy gipsowe biustów, wykonane w Krakowskiej odlewarni Jana Marty, wyszły w dwóch wielkościach:

1) W rozmiarach 1 m. 20 cm. × 80 cm., w cenie 70 kor. (w co nie jest wrachowany koszt przesyłki z Krakowa);

2) W rozmiarach 35 cm. × 28 cm., w cenie 12 koron.

Większe biusty poleca Komitet na czas uroczystości jubileuszowych Sz. Komitetom Słowackiego, instytucyom, zakładom naukowym i t. p.

Mniejsze biusty nadają się zwłaszcza do czytelń, zbiorów prywatnych, do dekoracyi wystaw sklepowych w czasie obchodów ku czci poety.

Sprzedaż mniejszych biustów wyłącznie dla Lwowa objęły z grzeczności księgarnie pp. Gubrynowicza i syna przy placu Kapitalnym i p. Seyfartha w Rynku, nadto sklep papierów p. Jana Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika. Natomiast *zamówienia biustów większych*, jakoteż *zamówienia biustów mniejszych na prowincyę* przyjmuje wyłącznie sekretarz Komitetu *d-r Wiktor Hahn* (pod adresem: Brzuchowice pod Lwowem, willa Wojtyńskiego, do 31 sierpnia, od 1 września pod adresem Lwów, ul. Żulińskiego 11 A. I p.) za nadesłaniem należytości z góry, lub za pobraniem pocztowem. Pod tym samym adresem należy wysyłać także wszelkie zgłoszenia firm prowincyonalnych w sprawie objęcia biustów w komis.

Dwudziestopięciolecie pionera kultury.

Rzadko kiedy prywatna uroczystość posiada takie krajowe znaczenie, jak dwudziestopięciolecie pracy, połączone ze srebrnem weselem, państwa Konstantowstwa Buszczyńskich w Niemierczu na Podolu. Postać jubilata zbyt jest u nas znana, żebyśmy z nią zapoznawać potrzebowali naszych czytelników, wśród których żył i pracował. W niedzielę ubiegłą 2-go sierpnia obchodził on w Niemierczu swoje srebrne gody, a zarazem 25-lecie swej pracy społecznej i twórczej przy znanym warsztacie niemierczańskim. Ta praca — to wytrwała i konsekwentna walka z produkcyą niemiecką, a równie zażarta walka z naszymi przywarami. „Polnische Wirthshaft“ było zawsze znienawidzone i zwalczane w Niemierczu, to też nie widziano go tam nigdy, bo w atmosferze pracy rzetelnej a wytężonej i w przedziwnym ładzie, opartym o wyjątkowe zdolności organizacyjne kierownika, nie było warunków rozwoju dla żadnego z miazmatów, zatruwających nasze życie: ani lenistwo, ani nieudolność, ani życie nad stan, ani gra, ani próżność nigdy tam nie zagościły. Nie dziw, że po 25-latach pracy jest na co patrzeć. To też uroczystość niedzielna była jednym pasmem radości dla wszystkich w niej udział biorących, wspaniałem przypomnieniem wszystkich etapów przebytej drogi, a życzenia i wyrazy wdzięczności zewsząd składane czcigodnym jubilatom posiadały rzadką nutę bezwzględnej szczerości, która łzy wdzięczności z ócz wyciskała mówiącym i słuchającym.

Więc naprzód rano po mszy św., którą w sporządzonej na poczekaniu kaplicy odprawił ks. dziekan Dobrowolski z Szarogrodu, po poświęceniu obrączek, które przez 25 lat spajały dłonie w pracy i walce, w złej i dobrej doli, przemówił celebrant w pięknych słowach kreśląc znaczenie jubileuszu i wzywając błogosławieństwa Bożego na tych, co przez całe ćwierć wieku po bożemu żyli i wszystkie wysiłki skierowali ku temu, aby przybliżyć Królestwo Boże na ziemi. Następnie, wręczając śliczne dwa bronzowe świeczniki od pracowników Niemiercza, przemówił do jubilatów jeden z ich współpracowników, podnosząc najwybitniejszą cechę ich pracy: pracowali nie dla interesu samego, ale dla tej organicznej całości, jaką stanowi żywe, dobrze prowadzone przedsiębiorstwo, będące przedewszystkiem zespołem ludzi, liczną rodziną, zogniskowaną w pracy nad wykonaniem pewnego społecznego zadania. Tym uczuciom miłości wzajemnej i łączności moralnej wszystkich pracowników Niemiercza dał wyraz mówca. Wyrazem gorącej wdzięczności za sposób współżycia z niemi była ofiara służby folwarcznej — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. I ważnym symbolem stał się tu ten obraz Patronki całej Rzeczypospolitej, bo jubilat czuł się zawsze obywatelem nie jednego powiatu i nie jakiegoś sztucznego kraju, ale całej Polski i zakład swój z równą swobodą oparł tak na Podolu, jak w Górce Narodowej pod Krakowem, lub w Lubelskiem w Józefowie nad Wisłą.

Przy kolacyi wieczorem, długi był szereg przemówień, w których, pomimo ich liczby, nie było ani jednego słowa, któreby nie dopełniało jasnego obrazu ogólnej czci i radości; jubilatom złożono wyraz pełny opinii publicznej, oceniającej ich pracę. Więc podnoszono zasługi narodowe i ekonomiczne, rodzinne i osobiste, dziękując, winszując i życząc, a ze wszystkich przemówień, między któremi były i przemówienia osobistości znanych w całym kraju, jak to: p. Zygmunta Balickiego, p. Kazimierza Lutosławskiego i ks. Maryana Tokarzewskiego, podnosił się jeden ogólny sąd: te 25 lat pracy jednego człowieka, to nie prywatne, dla jednego lub kilku użyteczne życie, ale to było budowanie zrębu narodowego gmachu, to była z najwyższą godnością niesiona służba narodowa pod sztandarem pracy i miłości społecznej. A wszystkie życzenia zamykało jedno: obyśmy więcej takich jubilatów mieli, oby ten znalazł naśladowców i następców.

Uwiezienie Ostrowskiej z Tworek.

Dn. 21 listopada 1907 r., na zasadzie decyzyi warszawskiego sądu okręgowego, w lecznicy dla chorych umysłowo w Tworkach umieszczono Kazimierę Ostrowską, mieszkankę Warszawy, oskarżoną o udział w napadzie na skład win Feliksa Kowalskiego, a następnie, prócz tego, skazaną i za usiłowanie zamachu na życie generał-gubernatora warszawskiego, Skałona. Ostrowska była uznana przez lekarzy za histeryczkę, psychicznie jednak zupełnie zdrową.

Gdy termin trzymiesięcznego badania zbliżał się ku końcowi, zachowanie się Ostrowskiej poczęło budzić podejrzenia, że zamierza ona uciec ze szpitala. Dn. 5 stycznia r. z. Ostrowska rozpytywała posługaczkę, Zofię Włodarczykównę, czy wśród służby szpitalnej niema «partyjnych».

Dn. 7 stycznia r. z., późnym już wieczorem, do pawilonu kobiecego, w którym znajdowała się Ostrowska, poczęli zbliżać się jacyś nieznani ludzie; żona jednak szwajcara nie wpuściła ich do środka. Ostrowską zaś przeniesiono natychmiast do pensyonatu oddziału kobiecego.

Dn. 9 stycznia, również wiecz., gdy chore z pensyonatu znajdowały się przeważnie w gabinecie, mieszczącym się na górze, a w korytarzu na parterze dyżurowała posługaczka, Bronisława Michelówna, nagle rozwarły się drzwi wejściowe korytarza, zamykane na sekretny klucz, i ukazało się w nich około 10 mężczyzn z rewolwerami w rękach. Grożąc rewolwerami Michelównie, nieznajomi zażądali wskazania im, gdzie znajduje się Ostrowska. Michelówna odpowiedziała, że nie wie; wówczas nieznajomi poczęli sami wywoływać Ostrowską, która natychmiast odezwała się z górnego piętra. Część przybyłych skierowała się na górę; znalazłszy się przy drzwiach gabinetu, napastnicy poczęli je wyłamywać przyniesionym z sobą łomem, następnie jednak któryś z nieznajomych, zauważywszy u dyżurnej posługaczki, Julii Królikowskiej, klucz za pasem, wyrwał go jej i otworzył gabinet. Poczem wszyscy nieznajomi otoczyli kołem Ostrowską i wyprowadzili ją z gabinetu, nakazując służbie nic nie mówić o zajściu zwierzchności. Wraz z Ostrowską nieznajomi opuścili mury szpitalne i znikli bez śladu. Wszystko to stało się tak szybko i służba była tak przestraszona, że nikt z obecnych nie zauważył nawet fizyognomii uprowadzających Ostrowską.

Dn. 29 stycznia Kazimiera Ostrowska została zaaresztowana na ulicach Warszawy przez agentów ochrany i osadzona przy gubernialnym zarządzie żandarmeryi. Tu, badana przez rotmistrza oddzielnego korpusu żandarmów, Szczuczkina, opisała dokładnie przebieg uprowadzenia. Zgodnie z tą opowieścią, Ostrowska, dowiedziawszy się od służby szpitalnej, że piekarz lecznicy, Kowalski, jest członkiem socyal-demokracyi, postanowiła się zwrócić o pomoc do tej partyi i za pośrednictwem K. przesłać list do partyi; w tym celu udała się do piekarni, nie zastawszy zaś Kowalskiego, poprosiła piekarza Albińskiego o oddanie Kowalskiemu listu; po upływie kilku dni w kaplicy szpitalnej podszedł do niej jakiś chłopiec i wręczył odpowiedź na jej list. Socyal-demokraci zawiadamiali Ostrowską, że zgodzą się na uwolnienie jej, lecz dla uskutecznienia tego musi ona wypracować plan oraz przysłać im broń i kilku ludzi z polskiej partyi socyalistycznej. Ostrowska ze swej strony odpowiedziała listem, pozostawionym w tejże kaplicy, pod ławką, na tem miejscu, gdzie do niej podszedł nieznajomy chłopiec; w liście tym obiecała ona dostarczyć ludzi i broń, prosiła jednak o przybycie pełnomocnika partyi dla bardziej szczegółowych układów; i ten list widocznie doszedł miejsca przeznaczenia, gdyż w następną niedzielę na widzenie do Ostrowskiej przybyły trzy kobiety, którym dała ona adresy 4-ch członków polskiej partyi socyalistycznej, prosząc ich o przybycie do lecznicy. Kobiety spełniły dane im polecenie i na drugą niedzielę na widzenie do Ostrowskiej przybyli bracia jej: Jan Ostrowski i Wojciech Świętochowski oraz Czesław Progat i jeszcze jeden członek polskiej partyi socyalistycznej, którego nazwiska nie pamięta; z temi właśnie osobami Ostrowska omówiła szczegóły ucieczki, która była początkowo naznaczona na d. 7 stycznia, lecz ze względu na przeprowadzenie jej do innego pawilonu, doszła do skutku dopiero dn. 9 stycznia.

Wśród uprowadzających osób Ostrowska doskonale zauważyła 4-ch członków partyi, z którymi opracowała plan ucieczki, oraz 4-ch socyal-demokratów, nieznanych jej z nazwiska, tylko z adresów. Według tych adresów, udzielonych przez Ostrowską policyi, byli aresztowani: Leon Rutkowski, Roman Smoliński i Karol Swiątek, w których Ostrowska poznała uczestników jej uprowadzenia. Również poznała ona wśród innych piekarzy Kowalskiego, służącego za pośrednika przy przesyłaniu partyi listów.

Zgodnie z dalszemi wyjaśnieniami, danemi przez Ostrowską, natychmiast po opuszczeniu lecznicy zrzuciła ona z siebie odzież szpitalną i, jak to już było naprzód umówione, odesłała ją żonie urzędnika kolei nadwiślańskich Bylińskiej. Podczas rewizyi, dokonanej w mieszkaniu Franciszki Bylińskiej w Pruszkowie, istotnie znaleziono suknię szpitalnego wzoru; Bylińska tłómaczyła się, że nabyła ją u nieznajomej osoby na targu. Zarówno suknia, jak i Bylińska zostały poznane przez Ostrowską.

Badana na śledztwie pierwiastkowem, Ostrowska zmieniła zeznanie, złożone w urzędzie żandarmeryi w tym sensie, że, oskarżając Ostrowskiego, Świętochowskiego i Pregata, przeczyła udziałowi w uprowadzeniu Rutkowskiego, Smolińskiego i Swiątka, przyczem początkowo oświadczyła, że, oskarżając tych 3-ch ostatnich, kierowała się zemstą, a następnie, że, łudząc się nadzieją złagodzenia w ten sposób swego losu, wymieniła w urzędzie żandarmeryi pierwsze lepsze nazwiska, jakie jej przyszły do głowy, co do udziału Kowalskiego. Ostrowska początkowo zeznała, że przezeń oddała list na pocztę, adresowany do jej ciotki, następnie zaś oświadczyła, że ani Albiński, ani Kowalski żadnych jej listów nikomu nie wręczali; faktu przesłania sukni szpitalnej Bylińskiej Ostrowska nie kwestyonowała i na śledztwie pierwiastkowem, twierdząc tylko, że Bylińska nic nie wiedziała o ucieczce jej ze szpitala; następnie zaś dodała, że suknia, odesłana przez nią Bylińskiej, nie była skarbowa, lecz jej własna, i że nie jest nią suknia, zabrana Bylińskiej podczas rewizyi. Przeprowadzona przez zarządzającą szwalnią więzienia kobiecego, Wejssową, ekspertyza porównania sukni, znalezionej u Bylińskiej, z sukniami szpitalnemi, ustaliła, że suknia ta bardzo się różni od sukien szpitalnych wzoru 1907 r., a natomiast ma więcej podobieństwa do sukien z 1905 roku, różni się jednak od nich lepszym gatunkiem i szerokością materyału.

Z posiadanych w sprawie wiadomości widać, że Leon Rutkowski był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za należenie do socyal-demokracyi i został skazany przez warszawski sąd wojenny na 4 lata robót ciężkich, u Stanisława Kowalskiego zaś podczas rewizyi, dokonanej w mieszkaniu jego przez żandarmeryę, znaleziono wiele dokumentów, świadczących o czynnym udziale jego w sprawach nielegalnych związków zawodowych. Pociągnięci do śledztwa w charakterze oskarżonych o uprowadzenie Ostrowskiej, Leon Rutkowski, Roman Smoliński, Karol Swiątek, Władysław Albiński, Stanisław Kowalski, Franciszka Bylińska i Czesław Pregat nie przyznali się do winy, wypierając się wszelkiej znajomości z Ostrowską i jakiegokolwiek udziału w uprowadzeniu jej, przyczem Bylińska oświadczyła, że znalezioną u niej suknię kupiła na targu u nieznajomej handlarki; Pregat, że podczas przypisywanego mu przestępstwa znajdował się w Równie, gdzie był wysłany administracyjnie, i że 9 go stycznia odbierał tam z poczty 5 rb., poczem samowolnie powrócił do Warszawy; z zawiadomienia warszawskiego przesyłkowego więzienia widać, że Piegar w dniu 3 stycznia istotnie był wysłany do Równa; wysłany wraz z nim niejaki Felnagel zeznał, że w ciągu dwóch dni mieszkali oni razem, poczem Pregat wyjechał z Równa; nie ustalono również faktu odbierania z poczty 5 rb. pod datą 9 stycznia.

Pociągnięci również do odpowiedzialności w tej sprawie Wojciech Świętochowski i Jan Ostrowski zbiegli, wobec czego rozesłano za nimi listy gończe.

Na zasadzie tych danych, Leona Rutkowskiego, Romana Smolińskiego, Czesława Pregata i Karola Świątka oskarżono o uprowadzenie Ostrowskiej z Tworek; Stanisława Kowalskiego i Władysława Albińskiego o to, że, nie przyjmując żadnego udziału w uwolnieniu Ostrowskiej, dopomogli do uprowadzenia jej, pośrednicząc w przesyłaniu listów, zawierających prośby o uwolnienie jej ze szpitala; Franciszkę Bylińską zaś o to, że, nie przyjmując bezpośredniego udziału w przestępstwie, w celu ukrycia śladów tegoż przyjęła na przechowanie suknię, którą miała na sobie Ostrowska podczas uprowadzania.

Oskarżonym grozi kara do 20 lat robót ciężkich

Obrachunki.

—)oo(—

W niedawno wydrukowanym odczycie o „Rewizyonizmie w socyalnej demokracyi“, wygłoszonym w Amsterdamie, p. Edward Bernstein poświęca kilka słów wypadkom rewolucyjnym w Królestwie, a szczególnie zaburzeniom robotniczym w Łodzi. Ustęp ten, niezmiernie charakterystyczny, brzmi jak następuje:

Rewolucyi rosyjskiej udało się w wielkich ogniskach przemysłowych Rosyi: w Charkowie, Rostowie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie a szczególnie w Łodzi, owym Manczesterze rosyjskim, doprowadzić do tego, że robotnicy stali się panującą siłą w przemyśle. Powaga całego urzędnictwa i policyi była zniszczoną. Doszło do tego, że władze mówiły fabrykantom: „urządźcie się z waszymi robotnikami jak możecie, my wam żadnej pomocy nie jesteśmy w stanie dać“. Otóż Łódź posiada fabryki wielkie z personelem od 7 do 8 tysięcy robotników; w tych fabrykach robotnicy zostali odrazu *quasi*-panami. Właściciele fabryk uciekli zagranicę, pozostawiając prowadzenie spraw prokurzystom i majstrom. Niektórzy z tych zastępców zostali zamordowani; inni musieli się wprost poddać żądaniom robotników, by ujść przynajmniej z życiem. Takie tymczasowe załatwienie sprawy nie trwało jednak długo. Przy podobnym bowiem stanie rzeczy musi nadejść chwila, w której dotychczasowi właściciele fabryk czują się zniewoleni oświadczyć robotnikom: „więc bierzcie sobie fabryki, bo my ich nie możemy nadal prowadzić, nam już cała ta sprawa zbrzydła“...

Jeżeli się nie mylę, to tu, w Amsterdamie, Kautsky w odczycie „nazajutrz po rewolucyi w Holandyi“, oświadczył, że rewolucya ta będzie pokojową i że fabrykanci oświadczą: „bierzcie sobie fabryki, tylko dajcie nam spokój“. Zapewne, taka ewentualność jest, jak to widzimy, zupełnie możliwą i przyznam nawet, że wywłaszczenie zostałoby w ten sposób dokonane za bardzo tanią cenę.

Staje się tylko wobec zapytania: czy robotnicy powinni i czy mogą przejąć oraz prowadzić nadal fabryki, których państwo nie jest w stanie przejąć? Po wypadkach przeżytych i nabytych doświadczeniach trzeba odpowiedzieć, że robotnicy ani chcą ani mogą objąć w ten sposób fabryk. W ten bowiem sposób tanio wywłaszczone fabryki okażą się w rewolucyi pustymi nabojami. W Rosyi panowanie robotników skończyło się też tem, że robotnicy sami oświadczyli fabrykantom: „Poddajemy się, jesteście znowu panami“ i poddali się spokojnie żądaniom fabrykantów. Dyktatura industryalna robotników jest wprost rzeczą niemożliwą. Życie ekonomiczne ma pewne prawa życiowe, których wola ludzka zmódz nie jest w stanie“.

Teza p. Bernsteina jest zastosowaniem słów Proudhon'a z jego „Idei ogólnej rewolucyi społecznej“. Proudhon przedstawił tam bezowocność zachcianek utopijnych nawet po rewolucyi, w której maszyna państwowa okaże się po stronie rokoszu. Daje on obraz zniszczenia, pożogi i nieudolności, po której reakcya musi nastąpić.

Teraz p. Bernstein stwierdza to na podstawie faktów dopiero co przybytej „rewolucyi“ rosyjskiej.

Co kosztował Rosyę Kraj Nadamurski?

«Nowoje Wremia» oblicza sumy, wydane przez Rosyę na Kraj Nadamurski.

«Co kosztował Kraj Nadamurski Rosyę w ciągu pięćdziesięciu lat ubiegłych od czasu zawarcia traktatu ajguńskiego?».

Na to pytanie znajdujemy następującą odpowiedź w sprawozdaniach organizacyi ogólno-ziemskiej.

Kraj Nadamurski od chwili przyłączenia go do Rosyi dawał rok rocznie deficyt; dochody nie pokrywały sum wydatkowanych.

Deficyty te w roku 1907 wynosiły 715,521 696 rb. Chińska kolej wschodnia kosztowała 404,823,106 rubli, wojna japońska 2,282,834,242 rb. Ogólna suma wynosi 3,403,211,046 rb.

Ruch kobiecy w Anglii.

Przeprowadzone niedawno w Anglii badania statystyczne wykazały, że kobiet jest tam o 1,300,000 więcej niż mężczyzn. Cyfra ta jasno nam mówi, że w Anglii co dziesiąta kobieta skazaną jest na staropanieństwo i to nawet w takim razie, gdyby wszyscy co do jednego zdolni do małżeństwa anglicy rzeczywiście się żenili. Angielskie emancypantki, rozprawiające o prawach kobiecych do rodzinnego życia, nie liczą się z taką bagatelą, jak cyfra 1,300,000 „nadwyżki“, a przecież cyfra ta oznacza nic innego, jak kryzys życiowy dla 1,300,000 osób płci żeńskiej. Kryzys ten jest objawem typowo angielskim. W Stanach naprz. Zjednoczonych jest o 2,000,000 więcej mężczyzn, niż kobiet, sufrażystki też tam nie mogły by znaleźć terenu, dla swej działalności. W Anglii znajdują się miliony kobiet bez celu życia; tworzą one różne kluby, rzucają się do wszelkich gałęzi pracy, nie oglądając się na to, czy jest ona dla nich odpowiednią i możliwą. Olbrzymia liczba kobiet, zajmujących się w Anglii literaturą, pozostaje w prostym stosunku do liczby kobiet niezamężnych. Do literackiej działalności popycha większość tych kobiet nie zdolność twórcza, nie wewnętrzny pęd talentu, ale przeważnie pustka w życiu, chęć zabicia czasu, zajęcia się jakąkolwiek pracą. Z podobnych motywów zwracają się kobiety do innych zawodów, dotychczas wykonywanych przez mężczyzn. Czynią to bądź z konieczności, bądź też często z nienawiści do mężczyzny, wyobrażając sobie, że pozbawił on ich możliwości czynnego, celowego życia. W ten sposób stworzył sobie mężczyzna z towarzyszki życia — antagonistkę.

Typ sufrażystki, kobiety politycznej, jest już powszechnie znany w Anglii. Dość przypomnieć jedną ze sztuczek, jaką obmyśliły przeciw ministrowi Asquithowi. Kazały się wysyłać do pałacu ministra, jako „listy rekomendowane“.

— Do rąk własnych ministra—oświadczyły portyerowi, strzegącemu wrót pałacu.

— Ekselencya kazał oświadczyć, że listów nie przyjmuje — odrzekł jednak portyer i pomysł sufrażystek, by dalszą egzystencyę, jako „listy“ prowadzić, zbankrutował.

Dziwacznych objawów „kwestyi kobiecej“ naliczyć można w Anglii co niemiara. „Kobieta-żołnierz“ naprzykład występowała dotąd chyba w operetce. A przecież Londyn posiada dziś cały korpus amazonek, traktujących swój zawód na seryo. Amazonki wystąpiły na widownię przed kilku miesiącami. Noszą „malowniczy“ kostyum, składający się ze szkarłatnego płaszcza, błękitnego munduru, krótkiej niebieskiej spódnicy, wysokich lakierowanych butów i kasku z kitą. Komendę wykonywuje „porucznik“ lady Ernestyna Hunt. Jest to notabene korpus kawaleryjski. Amazonki jeżdżą na koniu doskonale, ale jeszcze według starej mody, na siodłach damskich. „Urzędowa“ nazwa korpusu brzmi: „Korpus kobiecy pogotowia ratunkowego“. Cel jego militarno-sanitarny; w razie wojny ma stanowić awangardę konną, spieszącą z pomocą rannym i przewożącą ich na koniach do lazaretów i szpitalnych stacyi polowych. Naturalnie jest ten korpus „dobrowolnym“ i od rządu subwencyi nie pobiera.

Obecnie istnieje projekt utworzenia kilku nowych takich korpusów. Plany są rozległe: do kobiet należeć ma kwaterunek wojenny, prowiantowanie i furażowanie armii, roboty krawieckie i t. d. Wszystko to traktuje inicyatorka zupełnie na seryo, z zapałem dziś już twierdząc, że bez kobiet na przyszłość obejść się nie będzie mogła żadna armia.

Wiadomo od dawna, że Anglia ma już „burmistrza kobiecego“. Obecnie pojawił się także „proboszcz kobiecy“ — oczywiście anglikański. Jest nim miss Harriet Baker, która administruje parafią Storstedkemp w hrabstwie Sussex. Kazania, które wygłasza, cieszą się powodzeniem. Miss Backer udziela już chrztów; obecnie stara się o pozwolenie na udzielanie ślubów. W kościele anglikańskim niema zasadniczych postanowień, któreby tego rodzaju pomysły uniemożliwiały.

Wkrótce zapewne emancypacyjne dążenia kobiet wytworzą w Anglii nowe jeszcze egzotyczne typy zajęć chociażby wydawać się mogło, że Anglia i dziś już doszła w tym kierunku do kulminacyjnego punktu—równolegle z największą nadwyżką 1,300,000 niezamężnych kobiet.

Głagolica w kościołach Chorwacyi i Dalmacyi.

—o—

Obrządek głagolicki w Chorwacyi i Dalmacyi ograniczony został rozporządzeniem papieskiem z roku 1906 do tych tylko kościołów, w których używano go w ciągu ostatnich lat 30 bez przerwy. Większość biskupów patrzyła jednak przez szpary na przekroczenia tego postanowienia. Obecnie wydał papież nakaz, żeby rozporządzenia przestrzegać jaknajściślej.

Z życia prowincyi.

Ze Zdołbunowa.

W Nr 161 „Dz. Kijowsk.“ korespondent ze Zdołbunowa p. Janiąt p. t. „Widmo maryawityzmu na Wołyniu“ zwraca uwagę na to, że w Zdołbunowie na tle „ostrego nieporozumienia między mną a częścią parafii“ wyłania się kozłowityzm.

Zdziwiony jestem zbyt silnem cieniowaniem faktów przez p. Janiąta, które, niestety, dało wielu pole do prześcigania się w różnych domysłach, nawet ubliżających i, rzecz zwykła do wylewania łez krokodylich; mając to na względzie z jednej strony, a z drugiej, że ludzie prawdziwej wiary słusznie boleć mogą — postanowiłem całą sprawę objaśnić. Rzecz przedstawia się następnie: miejscowa katolicka kaplica pokryta jest dachówką, która przepuszczała deszcz i śnieg.

Dowiedziawszy się o tem, właściciel miejscowej fabryki, p. Wechszke, ofiarował wspaniałomyślnie dachówkę nową, a nawet obiecał ułożyć swoim kosztem, z czego obecnie chlubnie wywiązuje się.

Zdawałoby się, że nie można więcej żądać! Tymczasem znalazło się malkontentów około 10 osób, którzy kategorycznie zażądali pokrycia kościoła blachą. Perswazye, iż nie mają racyi, że brak dotkliwy funduszów w obecnym czasie, rozbijały się o niechęć do mnie lub właściciela fabryki. Trzeba było zbywać milczeniem. Wreszcie niespodzianie i samowolnie jeden z malkontentów, bez wiedzy mojej, sprowadza blachę przez magazyn miejscowy, a, na domiar, przybija w kaplicy puszkę z napisem: „na pokrycie kaplicy blachą“, — dodać trzeba, że puszka opieczętowaną była znakami kozłowickimi.

O całem zajściu powiadomiłem J. E. Biskupa, otrzymałem potrzebne mi wskazówki i zdawałoby się, że rzecz skończona. Tak się przedstawia „ostre nieporozumienie między mną a częścią parafii“, które ma być podłożem kozłowityzmu.

Teraz pytanie: czy podobny fakt zasługuje na miano „ostrego nieporozumienia“? a głównie przykro, że zbyt silne cieniowanie ściąga uwagę ogółu i daje ludziom nawet dobrej woli prawo do rozmaitych wniosków (często krzywdzących).

Korespondent miejscowy postępowej „J. Z. Wołyni“ podał do ogólnej wiadomości, że w Zdołbunowie jest 250 kozłowitów. Pisma inne przedrukowały i stąd tyle hałasu.

Dziwi mnie, że miejscowy korespondent „Dziennika Kijowskiego“ nie zaprzeczył tej wiadomości — lecz ograniczył się słowy: „liczba ta nie jest ścisłą“ — co znaczy, że w mniejszej ilości, ale są!? Tymczasem, gdym osobiście zapytywał p. Janiąta, skąd posiada te wiadomości, odpowiedział mi, że dowodów ich istnienia nie ma—ale mogą być „na złość mnie“. Możebne, ale przedemną przyszłość zakryta! Wiem, że obecnie ich nie ma, co będzie, Bóg raczy wiedzieć. Fakt zaś z pieczęciami u puszki również inaczej się przedstawia jak się okazało, że p. N. nie miał innej pieczęci, tylko medal kozłowitów. Wprawdzie zgadzam się z p. Janiątem i mam dowody, że księdzu wiele rzeczy można zrobić „na złość“. Można ułożyć list, wiele czarnych faktów mu przypisać, każdy krok fałszywie tłómaczyć, jednak nie zgodzę się i nie uwierzę temu, by zapisanie się do adoratorów „mateczki“ kozłowitów — mogło iść w parze ze zrobieniem księdzu „na złość“. Zrobić księdzu figla, jest narazić go na tłómaczenie się przed Biskupem; ale zapisać się do kozłowitów, to narazić siebie na odłączenie od Kościoła i duszę na utratę zbawienia, a po ludzku: na brak krytycznego sądu. Zdrowy rozum na to nie pozwoli! Zresztą, wiara tych kilku niezadowolonych jest mi znaną i choć błądzą w zadraśniętej ambicyi — jednak Chrystusa i Jego Kościół kochają i nic ich od katolickiego Kościoła nie odciągnie.

Nie róbcie panowie korespondenci z komara — wołu.

Proboszcz tajkurskiego kościoła

Ks. J. Izbiński.

Łuck, na Wołyniu.

W sierpniu.

(Wycieczka delegatów Łuckiego Tow. rol. do Częstochowy. — Program ekskursyi. — Czesi a wystawa. — Czytelnictwo w Łucku. — Ludność pow. łuckiego i stan posiadania).

Rada Łuckiego Tow. rolniczego na posiedzeniu z d. 2-go sierpnia b. r. na skutek odezwy prezydyum wystawy częstochowskiej o delegacyę ekspertów postanowiła odwiedzić wystawę w następującym składzie: prezes Tow., p. Ignacy Baliński z Krupy; członkowie: b. poseł p. Szczęsny Poniatowski z Cepcewicz, p. Feliks Podlewski z Nowosiółek, p. Władysław Osuchowski z Zadyb i p. Bronisław Peretjatkowicz z Podberezia.

Nadto Rada Tow. uznała za pożądane, ażeby członkowie Tow. przyjęli jak najliczniejszy udział w zamierzonej wycieczce i w tym celu rozesłała wszystkim odpowiednie zaproszenia, by się do ekskursyi przyłączyli. Przyjazd do Częstochowy naznaczony jest na 16/29 b. m. wieczorem, aby na drugi dzień uczestniczyć w posiedzeniu Centralnego Tow. rolniczego.

Program wycieczki następujący: 1) punkt zborny w poniedziałek 17/30 sierpnia b. r. w sali odczytowej o godz. 10½ rano; 2) godzina 11, posiedzenie Centr. Tow, rol.; 3) a) zagajenie, stan rolnictwa gub. piotrkowskiej, b) nowe odmiany zbóż; 4) 18/31-go b. m. zwiedzanie wystawy i wystawa bydła; 5) 19-go b. m. w Widzewie doroczna licytacya koni pełnej krwi; 6) zwiedzanie gospodarstw: a) Borowno, gospodarstwo intensywne; b) Nieznanice, gospod. intensywne, z zielonymi nawozami; c) Kruszyna ks. Lubomirskich i d) Złoty Potok hr. Raczyńskiego.

Wystawa Częstochowska, jak również gościnne i serdeczne przyjęcie, zgotowane braci czeskiej w Częstochowie i Warszawie, wywołuje ogromne ożywienie wśród tutejszej kolonii czeskiej. Zamieszczony w „Kuryerze Polskim“ kilka dni temu po czesku powitalny artykuł obudził kompletny entuzyazm. Prenumeratorzy „Kuryera Polskiego“

byli w formalnem oblężeniu, nie mogli nadążyć prośbom o użyczenie odpowiedniego numeru. Nadmienimy przytem, iż, podług zasięgniętej informacyi, „Kuryer Polski“ rozchodzi się w Łucku w 110 egzemplarzach.

Co do innych codziennych, więcej poczytnych pism polskich przybywają one do nas w stosunku następującym: „Dziennik Kijowski“—21 egzemplarzy, „Goniec Poranny i Wieczorny“—18 egz., „Kuryer Warszawski“—12 egz., „Głos Warszawski“—10 egz., „Przegląd Poranny“—3 egz.

Jak widzimy, naogół czytelnictwo prasy polskiej słabo rozwinięte.

W lepszej sytuacyi znajduje się prasa rosyjska, z której najwięcej rozpowszechnione są u nas „Birżewyja Wiedomosti“ (2-gie wydanie)—98 egz. Potem „Kijewlanin“—48 egz., „Kijewskaja Mysl“—21 egz., „Swiet“—18 egz., „Wołyń“—7 egz., „Żyzń Wołyni“—6 egz., „Ruskoje Słowo“—7 egz., „Nowoje Wremia“—6 egz., „Ruskija Wiedomosti“ 4 egz., „Jugo-Zapadnaja Wołyń“—2 egz. (wychodzi w Dubnie).

Ponadto poczta łucka otrzymuje 12 żydowskich i 8 niemieckich gazet.

Jeden z miejscowych ekspedytorów—izraelita—dostaje codziennie pisma dla ulicznej sprzedaży, mianowicie „Kijewskiej Myśli“—75 egz., zaś w niedziele, gdy organ ten ma dodatek ilustrowany—110 egz., „Kijowskich Wiestiej“—zwykle 30 egz., w niedziele 45 egz., „Kopiejki“ (wych. w Petersburgu)—200 egz., „Unser Leben“—200 egz., „Dziennika Kijowskiego“—10 egz.

Ile z tych egzemplarzy publiczność istotnie nabywa, trudno się naturalnie poinformować.

W ubiegłym tygodniu wychodząca w Żytomierzu „Wołyń“ otworzyła tu swoją filię i sprzedaje podobno dziennie koło 40-u egzemplarzy.

Oto dane, które świadczą o intelektualnych potrzebach Łucka i jego okolicy i o stopniu zaspokojenia tych wymagań.

Dodajmy, iż łucka stacya pocztowa obsługuje okolicę w promieniu 30 wiorstowym i że w mieście niema żadnej księgarni, kilka bowiem lichych magazynów żydowskich, zaopatrujących młodzież szkolną w materyały piśmienne i podręczniki naukowe, zarazem w literaturę w rodzaju Sherlocka Holmes'a, w rachubę brane być nie mogą.

Skoro mowa o intelektualnym poziomie ludności naszego powiatu, myślę, iż na miejscu będzie wspomnieć o jego składzie narodowościowym i o stanie ekonomicznym.

Podług więc danych, gromadzonych niedawno przez ziemstwo łuckie skutkiem zapowiedzianej reformy ziemskiej, ludność pow. łuckiego liczy:

rosyan prawosławnych	182,291
„ staroobrzędowców	2
„ innych wyznań	755
polaków katolików	12,022
żydów	24,787
litwinów	110
innych narodowości	30,572
Ogółem:	250,539

Stan posiadania wyraża się w cyfrach następujących:

Własność gruntowa prywatna:

Narodowość	Ilość majątków	Obszar w dzies.	Wartość w rublach
rosyan na prawie włas.	747	168,525	10,833,105
„ „ „ czynsz.	212	2,323	157,617
polaków na prawie włas.	397	146,728	9,581,217
„ „ „ czynsz.	194	1,668	122,805
innych narodowości:			
na prawie włas.	853	25,884	1,824,135
„ „ czynsz.	55	613	43,746
Ogółem:	2,458	345,741	22,562,625

Własność prywatna niegruntowa, czyli zakłady przemysłowe, fabryki, młyny, nieruchomości w siołach i miasteczkach:

Narodowość	Ilość majątków	Wartość w rb.
rosyanie	635	601,431
polacy	118	464,941
żydzi	1,446	823,226
litwini	1	1,860
inne narodowości	143	288,262
Ogółem:	2,343	2,179,720

Gmin włościańskich, posiadających grunty nadziałowe, liczą w pow. łuckim 305; z tych 298 ruskich, 3 żydowskie, 2 polskie oraz 2 innych narodowości.

Spółek włościańskich, posiadających grunty nabyte, liczą 49; z tych 43 ruskie, 1 polska, 1 litewska oraz 4 innych narodowości.

Własność szlachty dziedzicznej, polaków i rosyan, podług gmin:

Nazwa gminy	Ilość majątków	Przestrzeń w dzies.	Wartość w rb.
Poddębce	17	13,712	1,077,233
Bielskowola	8	5,713	485,464
Trostieniec	20	11,840	1,022,471
Horodec	15	8,251	305,930
Połonka	26	4,213	1,104,265
Szczuryn	31	7,439	690,860
Włodzimierzec	9	23,309	1,236,169
Rożyszcze	20	17,448	1,548,866
Bereznica	8	18,818	769,841
Rafałówka	6	7,405	334,119
Silеńsk	16	32,999	3,068,476
Torczyn	31	9,488	1,110,785
Kołki	4	7,722	771,934
Medwoże	7	2,872	263,756
Horodków	9	6,228	1,956,506
Czaruków	19	7,828	1,265,493
Ogółem	236	185,315	17,012,223

Xy

Gub. wileńska w cyfrach.

Podajemy statystykę narodowościową gub. wileńskiej, sporządzoną obecnie dla celów projektowanych ziemstw:

Skład ludności. Prawosławnych—429,197, staroobrzędowców — 32,026, białorusinów i sektantów—576,964, polaków — 277,069, żydów—258,085, litwinów—234,504 i osób innych narodowości—12,309. Ogółem—1,815,214 osób, w tej liczbie ludność miejska stanowi—265,137 osób.

Włośc. grunty nadziałowe i nieruch. gromad wiejskich. We wszystkich powiatach prawosławni posiadają — 399,989 dz. oszac. na 16,348,374 rb., staroobrzędowcy—19,665 dz. oszac. na 848,153 rb., białorusini—1,582,323 dzies. oszac. na 20,194,428 rb., polacy—85,366 dzies. oszac. na 2,572,988 rb, żydzi—5,324¹/₄ dzies. oszac. na 264,916 rb., litwini—384,176 dzies. oszac. na 13,339,699 rb. i inne narodow. — 33 dzies. oszac. na 1,580 rb. Ogółem—2,476,875¹/₄ dzies. oszac. na 53,570,188 rb.

Grunty towarzystw. — 5,575 dzies. oszac. na 1,737,355 rb. Największą ilość takich gruntów posiadają osoby narodow. rosyjskiej i litewskiej.

Grunty prywatnej własn. — 1,807,521 dzies. oszac. na 40,108,455 rb. Prawosławni posiadają—396,480 dzies. oszac. na 6,614,828 rb., białorusini — 269,843 dzies. oszac. na 6,814,619 rb., polacy — 1,129,122 dz. oszac. na 28,188,019 rb., litwini — 62,926 dzies. oszac. na 1,758,545 rb. Pozostałe grunty około—100,000 dzies. posiadają staroobrzędowcy i osoby innych narodowości.

Grunty skarbowe—313.501 dzies. oszac. na 16,785,590 rb.

Grunty kościelne i klasztorne — 26,097 dzies., z których prawosławni posiadają—16,775 dzies., polacy—9,143.

Prywatne nieruchomości niegruntowe oszacowane w gubernii na 6,836,882 rb., przyczem prawosławni posiadają—704 oszac. na 574,677 rb., białorusini — 517 oszac. na 214,854 rb., polacy—879 oszac. na 1,991,220 rb., żydzi — 7,087 oszac. na 3,227,679 rb. Reszta należy do litwinów i staroobrzędowców.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 7 (20) Kajetana W. Donata B. M.
Jutro 8 (21) Cyryaka, Largi i Smaragda N.

Wschód słońca godz. 4 m. 56.
Zachód słońca godz. 7 m. 9.
Długość dnia godz. 14 m. 13.

— **Ze szkół.** Egzaminy wstępne i poprawki w Fundukleiowskiem gimnazyum żeńskiem rozpoczną się 24 sierpnia; początek lekcyi 31 b. m.

W trzeciem gimnazyum kijowskiem egzaminy dla nowowstępujących do klasy przygotowawczej i pierwszej odbędą się d. 7 i 8 sierpnia. Egzaminy do pozostałych klas będą się odbywały od d. 9 do 14 sierpnia. Lekcye zaczną się 17 b. m.

Egzaminy wstępne do klasy przygotowawczej w kijowskiej szkole handlowej żeńskiej (róg ul. Bulwarno-Kudriawskiej i Załuka Obserwatoryjnego) będą się odbywały od 17 do 21 sierpnia. Podania przyjmowane będą do d. 14 sierpnia w kancelaryi szkoły codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 1 do 3 po poł.

Egzaminy ogólnie wstępne i poprawki w kijowskiej szkole realnej zaczną się dnia 7 sierpnia.

W kijowskiem czwartem gimnazyum egzaminy dla uczniów i eksternów na świadectwa, oraz dla nowowstępujących do pierwszej klasy zaczynają się dziś, dla kandydatów do klasy wstępnej—12 sierpnia.

W kijowskiem żeńskiem gimnazyum ministeryalnem wyznaczono egzaminy: dla nowowstępujących do klasy wstępnej — d. 13 i 14 sierpnia; na świadectwa ze wstępnych klas—od d. 8 sierpnia, egzaminy do pierwszej klasy rozpoczną się dnia 17 sierpnia.

Egzaminy wstępne do kijowskiego instytutu politechnicznego będą się odbywały w ciągu 17, 18, 19 i 20 sierpnia.

W uniwersytecie kijowskim złożono dotąd 800 podań o przyjęcie. W tej liczbie 130 podań od żydów.

— **Wyodrębnienie miast.** Według doszłych do nas wieści, powstał projekt wyodrębnienia z ziemstwa gubernialnego miast, posiadających ponad 300 tys. ludności; miasta zaś o ludności od 70,000 do 300,000 mają być wyodrębnione z ziemstwa powiatowego i pozostawione w składzie ziemstwa gubernialnego.

— **Okólnik zarządu kolei.** Na skutek odnośnej uchwały Dumy Państwowej, zarząd kolei żelaznych polecił naczelnikom kolei rządowych oraz dyrektorom i zarządzającym kolejami prywatnemi, aby przy przyjmowaniu na służbę urzędników kolejowych zwracali uwagę na stopień wykształcenia nowoprzyjmowanych osób i dawali pierwszeństwo tym z nich, którzy posiadają wyższe wykształcenie, o ile odpowiadają warunkom, wymaganym dla służby na kolejach.

— **Wprowadzenie ziemstw.** Gubernialny zarząd do spraw gospodarstwa ziemskiego zakończył opracowanie danych co do włości szlacheckiej w gubernii kijowskiej. Wczoraj cały materyał w tej sprawie został przesłany do ministerstwa spraw wewnętrznych.

— **Sprawy wodociągowe.** Prezydent miasta zakomunikował zarządowi towarzystwa wodociągów, iż w roku przyszłym miasto będzie potrzebowało 5,600,000 wiader wody na dobę, wobec tego zachodzi konieczność natychmiastowego przystąpienia do rozszerzenia sieci wodociągowej.

— **Pociągnięcie do odpowiedzialności.** Kijowski komitet cenzury do spraw prasowych pociągnął do odpowiedzialności sądowej redaktora gazety „Poslednija Nowosti“ A. Małaszewskiego z art. 73 ust. cenzuralnej za wydrukowanie w N-rze 733 redagowanej przez siebie gazety notatki: „W sprawie spółkach w Konstantynopolu“.

— **Sprawa Romanowicza-Sławatyńskiego.** Jak wiadomo, senat skasował wyrok kijowskiej izby sądowej w głośnej sprawie kapitana artyleryi Romanowicza-Sławatyńskiego, oskarżonego o podpalenie swej posesyi w celu otrzymania wynagrodzenia asekuracyjnego. Sprawę tę ponownie będzie rozpatrywał kijowski sąd okręgowy d. 30 listopada r. b.

— KRADZIEŻE. W domu Nr. 15 przy ulicy Puszkinowskiej złodzieje ograbili całe mieszkanie p. Migulowowej, bawiącej na letniem mieszkaniu. Wszystkie szafy, stoły zostały pootwierane. Co rabusie zabrali, jeszcze niewiadomo.

Ze strychu w domu Nr. 17 przy ul. Strzeleckiej skradziono bieliznę na sumę 100 rb. Bieliznę odnaleziono u kramarza Siennym, która oświadczyła, że sprzedał jej jakiś mężczyzna na ...

Z mieszkania S. Fokina przy ul. N.-Jurkowskiej Nr. 3 skradziono przez wybite okno pieniędzy i kosztowności na sumę rb. 375.

Z mieszkania kapitana Żurakowskiego, przy ul. Moskiewskiej Nr. 5, skradziono kosztowności i pieniędzy na sumę 600 rb.

W domu Nr. 55 przy ul. Konstantynowskiej okradziono mieszkanie Wołowina.

— NAGŁA ŚMIERĆ. W mieszkaniu p. M. Czyżowskiej, przy ul. Nesterowskiej Nr. 27, zmarła nagle na anewryzm serca służąca T. Zinowjewa.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Wczoraj na rogu ul. Bozakowskiej i Mar.-Błagowieszczeńskiej automobil najechał na studenta Mikołaja Swirgunowa, który odniósł poważne obrażenia. Poszkodowanego opatrzył lekarz Pogotowia.

— PRZEZ POMYŁKĘ Stefania S., mieszkająca przy ul. M.-Błagowieszczeńskiej, zażyła amoniaku. Lekarz Pogotowia udzielił otrutej pomocy doraźnej.

— PODPALENIE. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w niezajętem mieszkaniu w domu Nr. 36 przy ul. Szczekawickiej. Wezwana zaraz straż ogniowa zauważyła, że zaczęło się palić w trzech miejscach jednocześnie, przyczem w mieszkaniu dużo było słomy i trocin, oblanych naftą. Ogień prędko został stłumiony, obecnie zaś wdrożono dochodzenie celem znalezienia sprawcy podpalenia.

KRONIKA POLSKA.

— **Księga pamiątkowa Juliusza Słowackiego.** Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie wydaje własnym nakładem księgę pamiątkową Juliusza Słowackiego, która obejmie rozprawy o życiu i twórczości poety. Autorami rozpraw są profesorowie gimnazyów i szkół realnych galicyjskich. Wydawnictwo obejmie najmniej 150 arkuszy druku, ukaże się zaś w trzech lub czterech tomach. Mimo znacznych kosztów wydawnictwa, postanowił komitet lwowski wyznaczyć dla rozprzedaży cenę jak najniższą 20 koron egzemplarz. Zamówienia i przesyłki pieniężne należy adresować na ręce d-ra Wiktora Hahna, Brzuchowice pod Lwowem, willa Wojtyńskiego do 31 sierpnia a od 1 września: Lwów, ul. Żulińskiego 11 A., I p.

— **Z prawosławia na katolicyzm.** Podług wiadomości ze źródeł statystycznych, od czasu wydania ukazu tolerancyjnego z d. 17 kwietnia 1905 r. do 1 stycznia 1909 r., przeszło na Litwie z prawosławia na katolicyzm osób: w m. Wilnie 360, w pow. wileńskim 5,161, wilejskim 3,729, dziśnieńskim 3,648, trockim 411, lidzkim 1,484, oszmiańskim 2,806 i święciańskim 1,027. Ogółem z całej gubernii 18,566 osób.

Pamiętniki księcia de Lauzun.

—o—

Duc de Lauzun, postać wybitna z czasów panowania Ludwika XV i Ludwika XVI, pozostawił w spuściźnie pamiętniki, które zawierają tyle szczegółów z życia jego i dworu królewskiego, że, gdy dwór cesarski dowiedział się w roku 1811, iż te pamiętniki mają być wydane, Napoleon I, chcąc oszczędzić rodzinom arystokratycznym wstydu, z powodu ogłoszenia tajemnic, które nigdy nie powinny dojść do publicznej wiadomości, polecił policyi paryskiej odebrać rękopis pamiętnika od wydawcy. Rękopis został odebrany i w kilka dni potem spalony w obecności cesarza. Gdy więc w roku 1822 Berrios z wydawcą, w owym czasie znanym w Paryżu, wydawał „Pamiętniki księcia de Lauzun“, powszechnie nie dawano wiary w ich prawdziwość, opierając się na tem, że rękopis został w obecności Napoleona I rzucony na pastwę płomieni. Nie wiedziano bowiem, że Hortenzya, żona Ludwika, króla holenderskiego, dostała na kilka dni ów rękopis do przeczytania—i że poleciła sporządzić z niego odpis.

De Lauzun urodził się w roku 1753, jako dziecko miłości Antoniny, markizy, a później księżnej Biron i markiza de Choiseul. Po śmierci matki, która w kilka dni po przyjściu dziecięcia na świat wyzionęła ducha, zaopiekowała się niem protektorka Birona... pani de Pompadour.

Bohaterką pierwszej awanturki miłosnej młodego, czternastoletniego chłopca, była hr. d'Esperbes, kuzynka wszechwładnej markizy, która kwiat uczuć młodzieńczych zwarzyła, przeniósłszy nad jego czyste młodzieńcze uczucie przyjemność, wypływającą z nagłej zmiany wielbicieli. Pierwszy zawód w miłości obudził w chłopcu prawdziwego Don Juana.

De Lauzun, posłuszny woli księcia Birona, poślubił w dwa lata później pannę de Boufflers, pocieszał się po tym fakcie zdobywaniem serc pięknych dam dworskich, co mu z wielką łatwością przychodziło. Dowodem najlepszym tego jest stosunek jego z wicehrabiną de Cambis. Po pierwszem spotkaniu w towarzystwie, przy którem pani de Cambis nie ukrywała się wcale z sympatyą dla młodego, a już sławnego zdobywcy serc kobiecych, de Lauzun napisał do niej bilet tej treści: „Pan de Lauzun rozkazuje pani de Cambis dotrzymać mu towarzystwa w Wersalu, gdzie pełniąc służbę, śmiertelnie się nudzi“... W cztery godziny po otrzymaniu tego „rozkazu“, pani de Cambis zjawiła się w Wersalu.

O wiele trudniej przyszło de Lauzun'owi zdobyć względy uroczej córki Albionu, lady Sary Bunbury, która, jak wiadomo, o mało nie została żoną Jerzego III. Początkowo lady Sara przyjmowała chłodno hołdy młodego księcia, powróciwszy jednak z Paryża do Anglii, zawezwała go, przekonawszy się, iż jest lepszym, niż go przedstawiano. Do zerwania tego stosunku, który trwał przez dłuższy czas, przyszło wtedy, gdy lady Sarah zażądała od niego, by wyjechał z nią na Jamajkę i tam z nią zamieszkał, czemu się de Lauzun oparł. Powrócił do Paryża, lecz miłość do pięknej angielki nie wygasła w jego sercu—i skoro tylko dowiedział się o jej chorobie, pospieszył do Londynu, skąd jednak lady Sarah wyprosiła go po 24 godzinach. By zapomnieć o ukochanej kobiecie, rzucił się de Lauzun, po powrocie do Paryża, w wir życia, a kiedy to nie odniosło skutku, wyruszył na pole walki w Korsyce. Po ukończeniu kampanii powrócił do Paryża, otoczony aureolą sławy, został przedstawiony u dworu, gdzie miejsce Pompadour zajęła Dubarry, a na balu, wydanym przez żonę delfina, Maryę Antoninę, zwrócił nawet jej uwagę na siebie.

Wysłany przez króla do Anglii, poznał tam Izabellę Czartoryską, żonę księcia Adama, która w życiu jego odegrała może najgłówniejszą rolę. Izabella, ujęta przymiotami osobistymi księcia de Lauzun, znalazła się w trudnej sytuacyi, gdyż, jak wiadomo, wiązały ją węzły wdzięczności do ks. Repnina. Nie widząc innego wyjścia, jak tylko śmierć, wypiła ks. Izabella truciznę, co także zrobił de Lauzun, gdy dowiedział się o zamachu samobójczym ukochanej kobiety. Na szczęście szybka pomoc lekarska zdołała wydrzeć oboje z objęć śmierci — i wówczas to ks. Izabella wyznała Repninowi swą miłość do de Lauzun'a, wobec czego Repnin dobrowolnie ustąpił pola szczęśliwszemu od siebie rywalowi.

Nie długo trwały dni szczęścia dla kochającej się pary, gdyż księżna musiała powrócić do Polski, on zaś do Francyi. Aby być blisko ukochanej kobiety, chciał de Lauzun poświęcić się karyerze dyplomatycznej i w tym celu opracował memoryał, wskazujący na korzyści, płynące z połączenia się Francyi z Rosyą, celem ochrony interesów Polski, poczem wyjechał do Warszawy. Plany jego spełzły na niczem, ponieważ ks. Izabella, wyznawszy wszystko mężowi, uzyskała przebaczenie pod warunkiem, że zerwie z Lauzun'em. Książę musiał więc opuścić Warszawę i udał się do Drezna, a następnie do Berlina, gdzie panna v. Hatzfeld, dama dworu królowej, chciała za wszelką cenę zdobyć jego serce. Mimo, że de Lauzun nie spełnił jej życzenia, zabiegi pięknej panny dały powód do wersyi, iż jest jej kochankiem, co w końcu doprowadziło do zupełnego zerwania stosunku między nim a ks. Izabellą, do czego w części przyczyniło się także odwołanie jego do Francyi.

Kobieta, która ostatnia zawładnęła na dłuższy czas sercem de Lauzuna, i dla której napisał on swój pamiętnik, była markiza Ludwika de Coigny, kobieta tego pokroju, iż, mimo że była zimną, lubiała się otaczać rojem wielbicieli. Początek tej miłości przypada na czas, w którym de Lauzun opuścił Francyę i udał się do Ameryki, by pod wodzą Lafeyette'a walczyć przeciw Anglii.

W czasie podróży przez ocean myślał tylko o niej, a kiedy, złożony chorobą, dowiedział się, iż może przyjść do walki z nieprzyjacielem, ukrył listy markizy na piersiach pod ubraniem i kazał się wynieść na pokład, a w razie śmierci wrzucić swe zwłoki w głębinę morza. Po szczęśliwym powrocie do Francyi, zdobył serce zimnej de Coigny, która aż do wybuchu rewolucyi, t. j. do czasu swego wyjazdu do Anglii, była dlań oddaną i wierną przyjaciółką.

Po wybuchu rewolucyi, z którą pod wpływem ukochanej kobiety sympatyzował, de Lauzun stanął na czele wojsk republikańskich i oddał rewolucyi wielkie usługi. Niestety i jego gwiazda zgasła, gdy został pobity przez wojska austryackie. Wandejczycy oskarżyli go o zdradę. Stawiony przed sąd, został skazany na śmierć. Kat, który po skazaniu zjawił się w jego celi, by poprowadzić go na miejsce stracenia, zastał de Lauzun'a siedzącego spokojnie przy kolacyi, złożonej z ostryg i białego wina.

— Obywatelu — rzekł książę do niego — nie będziesz długo na mnie czekać.

Poleciwszy przynieść drugą szklankę, napełnił ją winem i podał katowi, mówiąc:

— Wypij, wszakże i tobie potrzebne jest pokrzepienie.

W końcu zwrócił się do otoczenia i pożegnał je słowy:

— A więc już koniec, moi panowie, udaję się w daleką podróż...

Ostatnie wiadomości.

Protest rządu niemieckiego. Z Madrytu donoszą: Krążą tu pogłoski, że rząd niemiecki zaprotestował przeciwko inwazyi hiszpańskiej w Maroku, powołując się na postanowienia konferencyi w Algeciras. Dziennik „Imperial“ twierdzi wprawdzie, że wiadomość ta jest bezpodstawną, mimo to wywołała ona wśród publiczności pewne zaniepokojenie.

Sufrażystki berlińskie. Za przykładem sufrażystek londyńskich, walczących tak gwałtownie o prawa wyborcze dla kobiet, postanowiły pójść niektóre stowarzyszenia berlińskie i rozpocząć „propagandę czynu“. Pisma donoszą, że w dniu 10 września ma się odbyć wielki pochód demonstracyjny po ulicach Berlina. Sufrażystki rozwinęły całą energię, aby do akcyi wciągnąć jak najwięcej kobiet ze wszystkich warstw społecznych. Po pochodzie odbędą się wielkie zgromadzenia ludowe, na których przemawiać będą liczni poplecznicy i popleczniczki prawa wyborczego dla kobiet.

Lekkie akumulatory. Przed kilku dniami doniosły pisma berlińskie w telegramach z Chrystyanii, że pewnemu murzynowi niemieckiemu udało się rozwiązać problemat, nad którym inżynierowie całego świata oddawna się trudzą, mianowicie skonstruować lekkie akumulatory elektryczne. Jak obecnie potwierdza „Berl. Lokalanzeiger“, wynalazcą jest prof. Kurt Gross, liczący 25 lat życia. W świecie muzycznym nazwisko jego jest dosyć znane, ponieważ odbywał *tournee* po krajach północnych wspólnie z Ysayjem. W ostatnim czasie młody muzyk poświęcił się prawie wyłącznie elektrotechnice i chemii. Akumulator jego nie jest większy od pudełka cygar, waży półtora kilograma i posiada napięcie 60 wolt. Jeżeli wiadomość pism berlińskich sprawdzi się w całej osnowie, wynalazek może mieć niezmiernie doniosłe znaczenie i może sprowadzić przewroty w automobilizmie i aeronautyce.

Król Edward w Maryenbadzie. Król Edward zaprosił w niedzielę na obiad ambasadora francuskiego Crozier'a i byłego prezydenta ministrów Clemenceau. W obiedzie wzięli udział: ambasador angielski Cartwright, kapitan Fortescue, pułkownik Pousouby. Wśród ożywionej rozmowy dotykano także i kwestyi politycznych, mianowicie sprawy grecko-tureckiego zatargu. O godz. 4-ej po południu król Edward udał się do etablissement Bellevue na koncert Wagnera w towarzystwie kapitana Fortescue i pułkownika Pousouby i zajął miejsce na lewym tarasie. W otoczeniu króla znajdowały się panie Hall-Walker, Petre oraz znakomita aktorka amerykańska Marx-Elliot, oraz mistrz ceremonii Artur Waest i ambasador portugalski Soveral. Król z zajęciem przysłuchiwał się muzyce i przez mistrza ceremonii polecił wyrazić uznanie dyrektorowi orkiestry. Podczas wizyty Clemenceau król Edward opowiadał o niedawnej swej wycieczce do Joachimsthal i oglądanych tam eksperymentach z radium. Król oświadczył, że w najbliższych dniach wyśle do Joachimsthal jednego z najwybitniejszych angielskich inżynierów dla studyowania skutków radium, który następnie królowi przedłoży szczegółowe sprawozdanie.

Węgierski oddział automobilistyczny. Cesarz Franciszek Józef udzielił pozwolenia na utworzenie węgierskiego oddziału automobilistów pod dowództwem hr. Aleksandra Andrassego. Ustrój oddziału będzie zbliżony do ustroju analogicznego oddziału, istniejącego w Austryi, z tą różnicą, że mundury i odznaki będą węgierskie i że w administracyi i przy dowodzeniu używany będzie język węgierski.

Książęta serbscy w podróży. Z Belgradu donoszą do „Neues Wiener Tagblatt“, że książę Aleksander serbski uda się do Niemiec, książę zaś Jerzy do Anglii. Pierwszemu z książąt towarzyszyć będą profesor i oficer sztabu głównego. Obaj książęta spędzą poza krajem całą zimę.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

W sprawie wyborów.

Moskwa. — Wszyscy wystawieni przez październikowców kandydaci na posłów do Dumy Państwowej cofnęli swoje kandydatury.

Narady związkowców.

Petersburg.—Związkowcy urządzili cały szereg narad, na których postanowiono postarać się o otrzymanie audyencyi u Najjaśniejszego Pana i prosić o zniesienie prawa z dnia 3 czerwca, o wygnanie wszystkich posłów lewicowych z granic Rosyi i wydanie rozkazu aby wszyscy żydzi ponownie zamieszkali w granicach osiedlenia.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Petersburg. — Rada ministrów kazała wnieść do izb prawodawczych następujące projekty prawa: o wydaniu zapomóg miastom na utrzymanie policyi i przekształcenie rosyjskiego konsulatu generalnego w Maroko na misyę. Następnie rada ministrów poleciła przedstawić do Najwyższego zatwierdzenia wniosek ministra spraw wewnętrznych co do zwołania ogólnego zebrania członków kasy emerytalno zapomogowej farmaceutów w Moskwie. Na radzie ministrów również postanowiono przedłużyć prawomocność tymczasowych przepisów ograniczających dowóz broni palnej i amunicyi do Finlandyi.

Petersburg.—W wielkim pałacu w Peterhofie z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa odbył się obiad, na którym byli obecni Najjaśniejsi Państwo, Wielcy Książęta, członkowie świty i ambasady austryackiej, minister dworu i inni. Podczas obiadu Najjaśniejszy Pan wzniósł toast za zdrowie cesarza austryackiego.

Petersburg.—Przedłużono na rok jeden stan ochrony wzmocnionej w Stawropolu, w powiecie żyzdryńskim gubernii kałuskiej i w gubernii tobolskiej. W trzech powiatach tej ostatniej guberni przedłużono stan wojenny wzdłuż kolei syberyjskiej.

Tyflis. — Po dwudniowem rozpoznawaniu sprawy komitetu tutejszej partyi socyal-demokratycznej sąd wojenno-okręgowy skazał 11 podsądnych na cztery lata robót ciężkich, jednego zaś uniewinnił. Jednocześnie sąd postanowił prosić o złagodzenie kary sześciu skazanym. Jeden z osądzonych, korzystając z wielkiego natłoku w sali, umknął niepostrzeżenie.

Konstantynopol.—Tutaj odpowiedzi Grecyi spodziewają się jutro. Wiadomość o wylądowaniu w Kanei oddziału zbiorowego ze statków wojennych, wysłanych przez mocarstwa opiekuńcze, i zdjęciu flagi greckiej zrobiła na kołach rządowych jak najlepsze wrażenie.

Kopenhaga. — Sekretarz misyi w Petersburgu Skawerius mianowany został ambasadorem duńskim przy dworze cesarskim.

Ischl. — Mistrz ceremonii króla angielskiego wręczył cesarzowi Franciszkowi Józefowi z powodu jego urodzin list odręczny króla i podarki.

Sztokholm. — Stwierdzono jeden wypadek zasłabnięcia na cholerę. Zachorował kupiec sztokholmski po powrocie z Petersburga. Chory został izolowany, obecnie powraca do zdrowia.

Wiedeń. — Dnia 5 sierpnia z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa w całem państwie odprawiono solenne nabożeństwo. Na nabożeństwie w Maryenbadzie obecny był król Edward wraz ze świtą. Wieczorem król wydał obiad oficyalny. Z powodu urodzin cesarza austryackiego odbyły się solenne nabożeństwa we wszystkich stolicach europejskich a także i na półwyspie Bałkańskim.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Ryga.—Pszenica 1 rb. 15 k., tranz. żyto 98 kop., owies 85 — 87 kop.; makuchy lniane 1 rb. 07 — 1 rb. 08 kop.

Gdańsk.—Usposobienie stałe. Owies miejscowy 162 — 165 mar. za 1,000 kilogr. Otręby pszenne 114 marek.

Hamburg. — Usposobienie spokojne. Żyto rosyjskie 135 mar., jęczmień poł. rosyjski 114 mar., owies hołoszyński 103—115 mar.

Berlin. — Usposobienie mocne. Pszenica na krótki termin 219³/₄ mar., na dłuższy 214¹/₄ mar., żyto na krótki termin 177 mar., na dłuższy 174 mar., owies na krótki termin 161³/₄ mar., na dłuższy 161 mar., jęczmień ros.—dunajski 138—142 mar.

Ze sportu.

—o—

Tydzień awiatyczny w Reims.

Do konkursów awiatycznych, które odbędą się w Reims w d. 22 do 29 sierpnia, zgłoszono dotąd 38 maszyny do latania. Kierować niemi będą najwybitniejsi awiatorzy: Bleriot, Latham, Roger, Sommer, Paulhan, Henry Farman, Tissandier, hr. Lambert, amerykanin Curtiss i inni. Suma nagród jest bardzo znaczna. Główna nagroda wynosi 50,000 fr., inne 25,000, 10,000 fr. i t. d.

W ogólno-atletycznym szampionacie Związku atletów-amatorów w Stanach Zjednoczonych, rozegranym niedawno w Nowym Yorku, jako pierwszy w sumarycznej klasyfikacyi wyszedł J. Sheridam, osiągając 7385 punktów przy następujących wynikach: 100 yard. 10.0 s., skok w wyż 1.64 m., rzut młotem (7.250 klgr.) 39.70 m., 120 yard. z płotami 17.2 s., skok w dal 6.45 m., rzut kamieniem (?) 12.95 m. 680 yard. chodu 3 m. 43 s., skok o tyczce 3.18 m., rzut 56 funt. kamieniem 9.01 m., 1600 m. 6 m. s.

Wyniki podaliśmy w porządku, w jakim następowały po sobie objęte programem szampionatu poszczególne rodzaje lekkiej atletyki, i podziwiać doprawdy należy tę nadzwyczajną wytrwałość amerykańskiego atlety, która w połączeniu z wykazanemi wyżej rezultatami świadczy najlepiej o jego niezwykłych zdolnościach sportowych.

29)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

XXIII.

Andrzej odpowiedział Dżenanie, że jej Hamdi zdaje mu się być bardzo podobnym do wszystkich wogóle mężczyzn, i zachodnich, i tureckich, i że tylko ona jest małą istotką, wybraną i wyjątkową.

A następnie zwracał jej uwagę na tę, zresztą wcale nie nową, okoliczność, że nic tak szybko nie mija, jak czas.

Te dwa lata, w ciągu których miał przebywać w Konstantynopolu, już poczęły upływać i nie powrócą już nigdy.

Należałoby więc ten czas wykorzystać...

Winni byli to uczynić oboje, zamieniając wzajemnie swe myśli, które posiadają tendencyę zniknąć w nicości, jak to się dzieje z myślami wszystkich jestestw na tym padole śmierci.

W odpowiedzi na ten swój list Lhèry otrzymał wezwanie, naznaczające mu schadzkę w najbliższy czwartek w starym domu przy głuchej uliczce, leżącej w dzielnicy Sułtana Selima w starym Stambule.

Tego więc dnia, kiedy naznaczone miał spotkanie, wypłynął na Bosfor na małym parowcu i znalazł letni Stambuł, jak gdyby miasto o cechach arabskich—tak było gorąco i spokojnie, i tak oślepiająco błyszczały meczety w palących promieniach sierpniowego słońca.

Dziś nie można było nawet wyobrazić sobie, że to miasto przetrwało długą zimę i pokryte było białym całunem śniegów...

Ulice były prawie bezludne, bo wiele osób wyjechało na Bosfor, lub na wyspy morza Marmurowego.

A wonie Wschodu dawały się wyczuwać o wiele silniej w upalnej atmosferze.

W oczekiwaniu naznaczonej godziny, Lhèry udał się na placyk przed meczetem Sułtana-Futiha i usiadł na zwykłem swem miejscu pod cieniem drzew.

Siedzący tu zazwyczaj imami, którzy nie widzieli go już bardzo dawno, przywitali się z nim uprzejmie i znowu wpadli w zadumę.

A właściciel kawiarni, traktując go, jak zwykłego bywalca, przyniósł mu wraz z nargilową fajką małego kota Tekira, który towarzyszył mu zawsze w czasie jego wiosennych na tem miejscu posiedzeń i który natychmiast ulokował się wygodnie obok Andrzeja i położył swój łebek na jego kolanach, w oczekiwaniu pieszczot.

Naprzeciw białe ściany meczetu błyszczały oślepiająco.

Dzieci czerpały wodę z fontanny i wylewały ją dokoła palaczy, a było tak duszno i gorąco, że ptaki w zawieszonych na gałęziach drzew klatkach siedziały nieruchome, milczące i senne...

Już żółty liść padał na ziemię, zwiastując koniec wspaniałego lata...

W dzielnicy Sułtana Selima, dokąd przybył zmęczony po dwugodzinnej włóczędze, uderzyła go pustka i cisza, które panowały tam wszechwładnie.

Zaś przy drzwiach, zaopatrzonych w młotek miedziany, spotkała go pełniąca tu, jak zwykle, obowiązek odźwiernego Meleka, uśmiechając się doń, jako dobry, mały kolega, szczęśliwa, że go znowu ogląda.

Miała na sobie woal pojedyńczy, pod którym cała jej figura rysowała się dokładnie, jak rysuje się postać kobiety europejskiej pod woalem żałobnym.

Na górze zaś spotkał Zeynebę, ubraną w ten sam sposób i po raz pierwszy dojrzał jej ciemne źrenice i wzrok łagodny i słodki.

Tylko Dżenana, jak zresztą tego oczekiwał, była, jak i dawniej, wytwornem, czarnem widziadłem, które nie miało twarzy.

— Jak że się miewa pański przyjaciel, Jan Renaud?.. zapytała tonem nieco żartobliwym, jak tylko usiadł na skromnej, wyblakłej sofie.

— Dziękuję pani, miewa się doskonale... odparł. Ale skąd pani wie nawet o tem, jak on się nazywa?

— W haremach wiedzą o wszystkiem.

— Mogę, naprzykład, panu powiedzieć, że wczoraj wieczorem obiadował pan u pani de Saint Enoyut i że siedział pan obok osoby, która miała na sobie suknię różową...

— ...Że następnie poszliście państwo we dwoje do ogrodu, usiedliście na ławeczce i że towarzyszka pańska zapaliła otrzymanego od pana papierosa...

— ...Że była to noc księżycowa...

— ...Że nakoniec...

— ...Zresztą wszystko, co pan robi, wszystko, co panu się zdarza, jest nam wiadomem.

— ...Więc pan zapewnia nas stanowczo, że pan Jan Renaud ma się zupełnie dobrze?..

— Ale zapewniam panią, że tak...

— A więc Meleko, pracowałaś daremnie... To nic...

Okazało się, że Meleka od kilku dni modliła się na intencyę jego śmierci, po części z dziecinady, po części wskutek przekonania, że jego towarzystwo źle wpływa na Andrzeja, rozbudzając w nim i podtrzymując nieufność ku trzem tajemniczym widmom czarnym.

Dżenana, śmiejąc się, rzekła:

— Chciałeś pan poznać wschodnie kobiety: oto one! Zetrzej pan nieco zwierzchnią, błyszczącą powłokę, a znajdziesz wewnątrz dzikość prawdziwą!

— W każdym razie, co do Jana Renaud, mylicie się panie bardzo.

— Przeciwnie, ten biedak ciągle o was marzy! I pamiętajcie panie o tem, że gdyby nie on, nie poznalibyśmy się z sobą zgoła. Pamiętacie panie nasze pierwsze spotkanie w Dolma Bagdże, w czasie tego okropnego wiatru?.. Nie chciałem iść wówczas.. To on mnie przekonał i namówił.

— Poczciwy Jan Renaud! zawołała Meleka.

— Niechaj pan przywiezie go w piątek na Słodkie Wody w swoim pięknym kajaku. Podpłynę, jak można najbliżej, i przeszlę mu w przelocie—mój uśmiech.

W małym, smutnym i napoły ciemnym haremie trudno było domyśleć się nawet, że tam na dworze panował cudny, pełny blasków dzień letni.

Dżenana, więcej jak kiedykolwiek, czyniła wrażenie Sfinksa i nie ruszała się prawie zupełnie.

Czuła się onieśmieloną wskutek swoich zbyt długich i zbyt szczerych listów...

Podczas, gdy Andrzej czuł się z powodu tego jej stanu zdenerwowanym i stawał się chwilami prawie szorstkim.

Dzisiaj ona usiłowała skierować rozmowę na jego książki:

— Wszak to będzie romans?.. Nieprawdaż?

— A cóż innego mógłbym napisać? Ale właściwie ja sam nie mam jeszcze o nim żadnego pojęcia.

— Czy pozwoli pan powiedzieć, co ja myślę?.. Będzie to romans, w którym i siebie pan umieści.

— No... co do tego—to nie!

— Proszę mi pozwolić wyrazić się dokładniej. Pan nie umieści siebie na pierwszym planie, rozumiem dobrze, że pan tego nie zechce uczynić. Ale możnaby było tam umieścić przejeżdżającego przez nasz kraj europejczyka, piewcę Wschodu, któryby patrzył na wszystko pańskiemi oczyma i odczuwałby wszystko pańską własną duszą.

— I pani sądzi, żeby mnie nie poznano?

— I co to pana obchodzi!..

— Czy pozwoli pan, abym mówiła dalej?.. Otóż... spotyka się on potajemnie, wśród tysiąca niebezpieczeństw, z jedną z cór Turcyi i zawiązuje się między nimi — miłość...

— No, a potem?..

— A następnie... Następnie on na nieszczęście wyjeżdża... I... koniec...

— Byłoby to zupełnie coś nowego w moich książkach...

— Przepraszam... Byłoby tam jeszcze coś bardziej nowego... Bo ta miłość tych dwojga musiałaby być zupełnie niewinną i czystą...

— Ach, tak!.. No, a ona po jego wyjeździe?

— Ona?.. Ależ, mój Boże, cóż pan chcesz, żeby ona czyniła?.. *Ona umiera*..

Ona umiera...

Było to wypowiedziane z akcentem tak głębokim i znaczącym, że Andrzej zadrżał i zamilkł...

I dopiero Zeyneba zaczęła znowu rozmowę.

— Powiedz mu, Dżenano, tytuł dla tej książki, jaki obmyśliłaś. Nam wydał się on przepięknym: „Błękit, ziejący śmiercią"... Co?.. Nie podoba się panu?

— On jest miły... To prawda... rzekł Andrzej. Tylko, że ja go znajduję nieco... Jakby to powiedzieć... Nieco za romantycznym.

— Powiedz pan szczerze, odparła Dżenana, że pachnie on rokiem 1830-ym.. Jest nieco *rococo*. A więc rzućmy go.

— Tytuł z... papilotami—dodała Meleka.

Teraz zrozumiał, że może ją zasmuca, odrzucając żartobliwie jej samodzielne koncepcye literackie, zdobyte z niemałym trudem i w pewnych częściach nader wierne...

Zdała mu się teraz tak młodą i naiwną ze swymi sądami, zaczerpniętymi przeważnie z książek.

Zrobiło mu się przykro, że mógł ją dotknąć w czemkolwiek, zmienił więc ton i stał się uprzejmym, a nawet tkliwym.

— Nie, drogi a niewidzialny przyjacielu... Ten tytuł nie jest wcale w stylu rococo i nie jest bynajmniej śmiesznym... Napróżno pani tak sądzi. Tylko nie potrzeba tam śmierci... Czy mnie pani rozumie? Czas już wprowadzić inowacyę: ja już i bez tego tyle istot zamordowałem w moich powieściach... Przyjętoby mnie za „Sinobrodego"!.. Nie... W tej książce nie trzeba śmierci... Przeciwnie, jak można najwięcej młodości, życia... Zawarłszy taką umowę, spróbuję nadać temu taką formę, jaka wam się tylko podoba, i będziemy pracowali wspólnie... Będziemy pracowali, jak współpracownicy, jak towarzysze, doskonale zespoleni węzłami prawdziwego koleżeństwa... Co?.. czy dobrze?

I rozstali się tego dnia z sobą w nastroju jeszcze bardziej przyjaznym, niż to było dotychczas.

XXIV.

Dżenana do Andrzeja.

16 września, 1904 r.

„Byłam wśród kwiatów w ogrodzie i czułam się tak samotną i tak bardzo tą moją samotnością zmęczoną.

„Burza przeszła tej nocy i połamała moje róże.

„Kwiaty zaściełały ziemię...

„Idąc po ich listkach oderwanych, które ziemię usłały, zdawało mi się, że depczę marzenia moje...

„W tym to właśnie ogrodzie nad Bosforem, od czasu mego przybycia z Karadżamiru, spędzałam wszystkie letnie miesiące mego dzieciństwa i mego panieństwa wraz z mojemi przyjaciółkami—Zeynebą i Meleką.

„I nie powiem, abyśmy w tych czasach naszego życia były nieszczęśliwemi...

„Przeciwnie...

„Uśmiechało się nam wszystko.

„Każdy z tych, którzy nas otaczali, cieszyli się spokojem chwil, które mijają, i pewnością, co do tych, które nadejdą.

„Nie widziałyśmy nigdy serc, które cierpią, a nasze dnie, płynąc wolno i szczęśliwie między nauką i małemi przyjemnościemi, pogrążały nas, jak gdyby w pół-śnie, który zwykle roztacza nasze lato gorące.

„Nie miałyśmy nigdy powodu do skargi...

„Nasze nauczycielki—cudzoziemki, które, zda się, wiele cierpiały w swojej ojczyźnie, czuły się doskonale między nami, a spokój i cisza naszego bytu były dla nich, jak gdyby portem wytchnienia po długiej burzy.

„A gdyśmy im powierzały nasze marzenia szalone i nasze nieziszczalne pragnienia, aby żyć tak, jak żyją kobiety europejskie, podróżować, widzieć wszystko — one nawzajem wychwalały przed nami ciszę i spokój słodki naszego życia.

„W ciągu całego naszego dzieciństwa nie słyszałyśmy nic więcej, jak tylko dytyramby na cześć spokoju i słodyczy życia muzułmanek.

„I nic wogóle zewnętrznego nie sprawiało nam bólu.

„Smutek przyszedł z naszych własnych wnętrzy.

„Niepokój i nie dające się spełnić pragnienia powstały w nas samych, a mój własny dramat rozpoczął się w dniu mego ślubu, gdy złote nici welonu ślubnego spoczywały jeszcze na mojej głowie.

„Czy przypominasz pan sobie, Andrzeju, nasze pierwsze spotkanie na tej dróżce dalekiej w czasie tego szalonego wichru i czy myślałeś pan wówczas, że wkrótce będziemy dla siebie tak blizkimi przyjaciółmi?..

„Ja czuję, że zaczyna pan przywiązywać się do tych małych turczynek, chociaż urok ich tajemnicy zniknął już dla pana.

„Coś niewypowiedzianie słodkiego jest we mnie od czasu naszego ostatniego spotkania, od chwili, gdy słyszałam zmianę w pańskim głosie, spowodowaną obawą, że zranił pan mnie swemi słowami.

„Uczułam wtedy, że jesteś pan dobry i że zgodzisz się być nietylko moim przyjacielem, ale i powiernikiem.

„Jaką ulgę sprawi mi ta możność wypowiedzenia panu, który mnie pojmie, tylu rzeczy tajemnych, których nikt nigdy odemnie nie słyszał... rzeczy, które mnie przygniatają...

„Pan, który jesteś mężczyzną i który *wiesz*, może potrafisz mi to wszystko wytłómaczyć.

„W chwili, gdy piszę, mam przed sobą pański portret i on patrzy na mnie swemi jasnemi oczyma...

„Jesteś pan niedaleko odemnie, zaledwie na drugim brzegu..„

(D. c. n.).

REDAKTORZY i WYDAWCY

TOMASZ MICHAŁOWSKI

ANTONI CZERWIŃSKI.

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajowo, Humań, Nowosidlice—odchodzi o godz. 9 m. 45 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 18 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 5 m. 00 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz., przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wszylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkinskiej.